



POKOLENIE

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU



Młodzieży! Łącz się w walce o pokój,
niezawisłość narodową i swoje prawa!

21 LUTY 1953 – MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SOLIDARNOŚCI
Z MŁODZIEŻĄ WALCZĄCĄ PRZECIW UCISKOWI KOLONIALNEMU

21-II-DZIEŃ MIĘDZYNARODOWEJ SOLIDARNOŚCI Z MŁODZIEŻĄ KOLONIALNĄ

Jacques Duclos powiedział kiedyś, że „kolonializm — to hańba XX wieku”. Tę hańbę wychwala się bezwstydnie w Wielkiej Brytanii, podnosząc ją do rangi „cywilizacyjnej misji”, a we Francji w parlamencie IV Republiki rozbrzmiewają okrzyki na cześć Bao Daj^a. Ale moc tych okrzyków, siła protektorów z „Banku Indochińskiego”, wydających parlamentarnej klasie polecenia i siła generała Templera, topiącego w krwi, na rozkaz City, Malaje — topnieją coraz bardziej. Szeregi walczących przeciwko kolonializmowi powiększają się co dzień — i w metropoliach, gdzie na ich czele stoją komuniści i w koloniach, gdzie potężnieje pelen gniewu i siły ruch narodowo-wyzwolenczy.

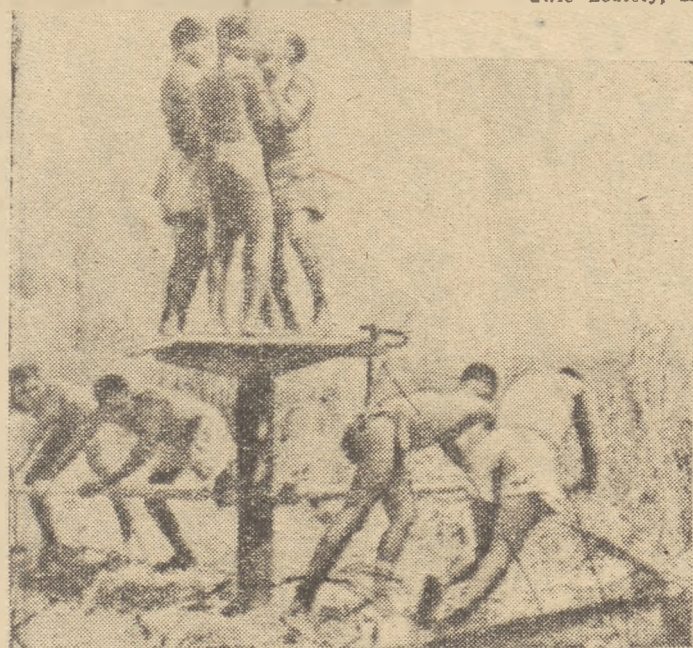
* Bao Dai — marionetkowy cesarz Indochin.



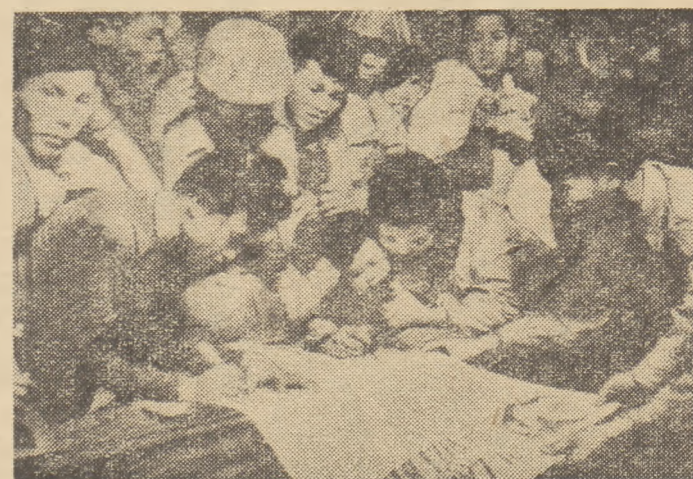
Kolonia francuska — Wybrzeże Kości Słoniowej. Nopieła Dlomande dwa lata trzymana była w więzieniu. Urodziła tam bliźnięta — jedno w więzieniu umarło. Razem z nią przebywały w więzieniu jeszcze dwie kobiety, zamknięte tam razem ze swymi dziećmi.



Oto obrazek z kolonii francuskiej w Południowej Afryce — czterech Murzynów niesie lektykę, w której wygodnie spoczywa biały plan-tator. Tego rodzaju środek lokomocji jest najtańszy i najczęściej stosowany. — Sens kolonializmu ukazany jest tutaj z maksymalną jasnością.



XX wiek wzbogacił ludzkość o wspaniałe zdobycze techniki — ale w francuskich koloniach, w Afryce, siła robocza jest tańsza niż maszyny. Wydaje się, że nie się tu nie zmieniło od czasów niewolnictwa — odrodzenie niewolnictwa przynosi „cywilizacyjną misję” imperializmu...



Ani okrzyki na cześć Bao Daj^a, ani „brudna wojna” nie zdołały zdławić narodu Bo Szi-mina. W Vietnamie toczy się walka o prawo narodu do wolnego życia. I w Vietnamie — tak jak postępowi ludzie na całym świecie — chłopi i żołnierze podpisują apel o pakt pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

— „Pomyślcie dzieci: miliony małych, czarnych Murzynków od urodzenia skazanych jest na to, że nigdy nie zaznają szczęśliwości niebieskiej. Milionom czarnych, pogańskich dzieci przeznaczony jest czyściec, bowiem nie zaznały one nigdy najświętszej łaski sakramentów Pańskich... A zmiana ich smutnego losu od was, dzieci białych, zależy”.

Niezbyt uważnie słuchaliśmy księdza katechety, zajęci pod pulpitami pasjonującą grą w wojnę morską. Ale było w klasie piętej przedwojennej powszechniaka kilku grzecznych uczniów, maniaków, zbierających z zapalem dla księdza katechety stare znaczki pocztowe i „sreberka” od czekolady, mające rzekomo zapewnić wieczyste szczęście pogańskim Murzynkom.

Tak od dziecka, w czasie tzw. „międzywojennej pierwszej niepodległości”, szkolne wychowanie starało się przygotować polskie dzieci do „pionierskiej roli” kolonizatorów. Bo małe, słabe, będące samo półkolonią państwo sanacyjne — marzyło o roli kolonialnego imperium. W praktyce wyrażało się to śmiesznie: zbiórka „sreberka” dla Murzynków, szumne slogany Ligi Morskiej i Kolonialnej, nieudane memoriały o przyznaniu kolonii, składane w Lidze Narodów.

Lecz w sferze świadomości młodego pokolenia czasów międzywojennych, kolonialne teorie mogły spowodować wiele szkody. Jeśli nie udało się sanacji wpoić swego ideału wychowawczego w dusze młodzieży, to dlatego, że mogliśmy na własnej skórze odczuć czym jest kolonizacja. Na przykładzie hitlerowskiej okupacji, w cza-

SOLIDARNOŚĆ TO SIŁA

sie której „narod panów” przeznaczył nam rolę kolonii, mającej pracować „na korzyść Wielkiej Rzeczy”.

Wypróbowaliśmy na własnej skórze jakie dobrodziejstwa przynosi ustrój kolonialny. Dlatego dziś, gdy czytamy o powstaniu na Malajach, o strajkach w Maroku, o walkach w strefie Kanalu Sueskiego, o bohater-skich czynach Wietnamskiej Armii Ludowej — potrafimy czuć to samo i tak samo, jak nasi kolorowi bracia, pragniemy niepodległości dla ich krajów, jak pragnęliśmy niepodległości dla naszego.

Żyjemy w okresie, kiedy wzmagają się sprzeczności w świecie kapitalistycznym, kiedy imperialistyczne mocarstwa walczą między sobą o kolonie. Sytuacja taka sprzyja ruchowi narodowo-wyzwolen-czemu w krajach kolonialnych. Podczas gdy państwa imperialistyczne żrą się między sobą o kolonie — wzrasta świadomość narodowa krajów Wschodu, krajów Afryki.

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej organizuje obecnie tak jak i w latach ubiegłych — Dzień Solidarności z młodzieżą krajów kolonialnych. To jest demonstracja o wielkim znaczeniu. Mówimy ludom kolonialnym: Odwagi! Nie jesteście samotni w swej walce.

Kiedy piszę te słowa przypominają mi się pierwsze moje spotkania z odpryskami kolonialnego systemu we Francji.

Patrzę na chudych, dziesiątko-wanych przez gruźlicę, chodzących w łachmanach, mieszkających pod gołym niebem robotników algierskich — zdawało mi się, że oto mam przed sobą symbol zepchnięcia na dno społeczne ludów kolorowych przez „biały” imperializm. A potem, w dniu 1 Maja, widziałem tych samych Algierczyków, manifestujących ramie w ramie ze swoimi towarzyszami — robotnikami francuskimi. Szli zwartą ławą. Wyciągnięte w górę pięści...

Policeja zaatakowała ich własnie. Tradycyjną metodą uderzyła na nędznych obcokrajowców. W niecałe 10 minut sytuacja uległa zmianie. Policjanci uciekali w panicznym popłochu. Sunął za nimi niby mur, nierozzerwany, potężny szereg wznie-sionych w górę pięści. Robotnicy algierscy — to nie tylko symbol nędzy — to także symbol siły, którą uzyskali przy boku francuskich towarzyszy. Siłę tę stanowi pewność: nie jesteśmy sami!

Przypominają mi się słowa Stalina wypowiedziane do studentów Uniwersytetu Mas Pracujących Wschodu. Stalin podkreślił wówczas, że warunkiem umożliwiającym wyzwolenie ludów kolonialnych jest fakt, iż „obok bloku imperialistycznego w krajach takich tworzy się inny blok, blok robotników i rewolucyjnego drobnomieszczaństwa, blok antyimperialistyczny, mający na celu całkowite wyzwolenie... Nie można osiągnąć trwałego zwycięstwa w krajach kolonialnych bez realnej spójni ruchu wyzwolenczego tych krajów z ruchem proletariackim przodujących krajów Zachodu”.

STEFAN KOZICKI



Oświecim? Dachau? Nie — to obóz, dokąd angielscy „kulturträgerzy” spędzili setki mieszkańców Kenii w czasie wypadków, które tak głośnym echem rozbrzmiały na całym świecie. Hitlerowskie obozy otoczone były drutami kolczastymi — tutaj ogrodzenie stanowi rząd szubienic.



Baruazyjni „uczenci” twierdzą, iż ludzie kolonii to „mówiące zwierzęta”. Brutalne kłamstwo owych „uczonych” obalone zostało jeszcze raz na berlińskim Festiwalu, gdzie występowały młodzieżowe murzyńskie zespoły taneczne, wykonując stare, oryginalne tańce swych ludów...

JUTRO BĘDZIE SIĘ TANCZYĆ WSZĘDZIE

1. Człowiek wyrwany nieoczekiwanie ze snu miewa niekiedy dziwaczne skojarzenia. Dlatego też sądziłem w pierwszej chwili, że dwoje dziewcząt, które zjawily się nagle w naszym przedziale — to zetempówki w niebieskich koszulach. Były tak samo serdecznie uśmiechnięte jak nasze dziewczęta i tak samo trochę młodzieńczo zmieszane. Wyciągnęły do nas ręce na powitanie. Dopiero wtedy pojąłem skąd wziął się mój dziwny pomysł. Vlasta i Jarmila mówiły po polsku, wprawdzie z dość znacznym czeskim akcentem, ale po polsku. Przyszły nas powitać w Petrovicach, na pierwszym skrawku ziemi czechosłowackiej. Czekają półtorej godziny na dworcu, bo pociąg miał spóźnienie... Mają po osiemnaście lat, uczą się w liceum handlowym w Orlovie i tam poznały początki języka polskiego. Zawarta przyjaźń została przypieczętowana wymianą znaczków i wiankami przywiedlonych goździków, które wieźliśmy aż z Warszawy. Cóż, goździki trzeba zanurzyć w chłodnej wodzie i przyjdą do siebie... Czasu jest niewiele — odprawa celna skończona. Vlasta i Jarmila życzą nam wiele sukcesów w pracy na Radzie Federacji. Pokój to przecież nasza wspólna sprawa. Jeszcze pożegnanie...

— Uważajcie — śmieje się mój towarzysz podróży z górnego łóżka. — Ten na dole to niebezpieczny człowiek — dziennikarz, jeszcze o was może napisać...

Napiszę. Zaciągnięte długi należy spłacać w kolejności. A więc najpierw dziękuję wam — Vlasta i Jarmila z Orlova. Dziękuję za chwilę serdecznego wzruszenia, za pozdrowienia od młodzieży waszej pięknej Republiki. Dziękuję wam i „Cest praci!“

2. Pracowaliśmy w gmachu Zgromadzenia Narodowego Republiki Czechosłowackiej o dwa kroki od wzgórza Vaclavského Namesti, gdzie wznosi się posąg historycznego patrona Czech. Parlament Czechosłowacji gościł parlament 180 przedstawicieli młodych chłopców i dziewcząt z wszystkich kontynentów ziemskiego globu. Nie brakło tu żadnego uczciwego głosu. Wystarczyło rozejrzeć się po rozległej sali, aby w każdym miejscu spotkać serdecznych przyjaciół. Przed nami siedziała ciemnowłosa dziewczyna z Libanu, obok dwóch chłopców i skośnooka delegatka Tajlandu, trochę dalej szczupli i niezwykle młodo wyglądający chłopcy z Wietnamu. Po drugiej stronie sali uśmiecha się serdecznym uśmiechem, błyskając szklami okularów, Erich Honecker, ulubiony kierownik wolnej i walczącej niemieckiej młodzieży, tuż obok prezydielnego stołu — delegaci wspaniałej radzieckiej młodzieży — komсомольцы, budowniczych Dnieprostroju i Kanału Wołga — Don. Za nimi Senegalczyk, drobny Sajjor z Iranu i wesoły Hubert Schwab — przewodni-

czący Wolnej Młodzieży Austriackiej. Przy nich przedstawiciel bohatersko walczącej młodzieży koreańskiej Be Kidun, delegaci Rumunii, Chin Ludowych, Cejlonu, Kuby, Boliwii, Finlandii, USA, Włoch, Meksyku, Triestu, Jordanii, Syrii, Egiptu, Danii, Sudanu, Argentyny, Nigerii... Przedstawiciele młodzieży z 68 krajów, ludzi o rozmaitych poglądach na świat, o różnych zapatrywaniach religijnych, o najrozmaitszych upodobaniach i nawykach życiowych. Ludzi różnych, a jednak tak do siebie podobnych. Podobnych młodością i umiłowaniem życia, wolą ocalenia pokoju i młodzieńczą, lecz trwałą nadzieją w lepsze jutro całego świata. Szeroki jest front naszej walki. Biegnie przez wiele mórz, wysp i kontynentów. Biegnie przez wiele serc... Rozglądam się po sali i wszędzie spotykam oczy przyjaciół. Oto twarz jasna, szczupła i dziwnie znajoma. Młody człowiek w mundurze czechosłowackiego majora. Tak, to on, uśmiecha się do mnie. Znamy go dobrze z filmów, i fotografii. Jesteśmy przyjaciółmi. Wyrwa kartkę z notetu i pisze do was — czytelnicy:

*Susłejnyj posłanec
Ludomir Polak
młody Erich Honecker
Petrovice, 5.5.1953.*

3. Są to czarodziejskie słuchawki. Wkładasz wtyczkę w pierwsze lub ostatnie gniazdko i słyszysz rosyjskie lub czeskie słowa. Słuchasz ze słuchawkami na uszach, słuchasz kwadrans, pół godziny — mówcy zmieniają się na mówniacy. Są to blondyni, smagłe dziewczęta, skośnocy chłopcy. Mówią po chińsku, persku, mówią po niemiecku i duńsku — i nie ma już sali Zgromadzenia Narodowego, nie ma stołu prezydielnego i ławek delegatów, nie ma transparentów i flag. Jest cały świat. — Oto przedmiescie Phenjanu — daleko. Co dzień 1000 samolotów pojawia się na jasnym niebie. Dotąd zrzucono po 4 bomby amerykańskie na jednego mieszkańca stolicy. „Wyobraźcie sobie, że teraz właśnie, kiedy zebraliśmy się tu, amerykańskie samoloty bombardują ziemianki, do których schro-

nili się Koreańczycy. Mordują matki z niemowlętami na rękach. Dzieci przywierają do okrwawionych ciał matek i płaczą“.

Oto Grecja. Gdzieś w skalistych górach Grammosu trwają młodzi chłopcy i dziewczęta. Będą nadawać przez radio „Wolna Grecja“ audycję o młodzieży, o Kongresie i Festiwalu. Tam w górach, w podziemiu, w trudnych dniach konspiracji obchodzą dzielni ludzie 10-lecie powstania EPON — wielkiej bojowej organizacji młodzieży Grecji... Oto Burma. „Złoczyńcy niszczą najbogatszy niegdyś kraj Azji. Chcą okryć hańbą nasz kraj dzielnych ludzi. W samym tylko Rangoonie, którego ludność liczy 800 tysięcy mieszkańców — ponad 30 tysięcy młodych dziewcząt musi prowadzić haniebne życie prostytutek“. Obok w Migdadon — Amerykanie budują jedną z największych baz lotniczych świata... Austria. 110 tysięcy młodych, zdrowych i zdolnych ludzi nie może znaleźć pracy, nie może się uczyć. Ale Zjazd 50.000 młodych obrońców pokoju w Wiedniu wykazał, że płomienia walki nie jest już w stanie ugasić... Kraj zwycięskiego socjalizmu. Kraj, który wskazuje jutro światu. Młodzi komсомольцы wyjeżdżają na pustynię Kara-Kum budować kanał turkmeński. W fabrykach chłopcy i dziewczęta współzawodniczą o lepsze wyniki pracy. Wkrótce już dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt zaludnią gwarem bajkowy

gmach Uniwersytetu na Lenińskich Wzgórzach... Nowe Niemcy. FDJ-otowcy w błękitnych bluzach, którzy tak gorąco przyjmowali nas w Berlinie na Festiwalu. Odważni, śmiali chłopcy, roześmiane dziewczęta — pracują dla ojczyzny w fabrykach, na roli, w szkołach... Senegalczyk: „Pewien młody Afrykańczyk po powrocie z Kongresu warszawskiego powiedział — nigdy jeszcze nie czułem się tak szczęśliwy, nigdy jeszcze tak gorąco nie wierzyłem w bliskie zwycięstwo mojego narodu jak wtedy, kiedy byłem wśród młodzieży całego świata. Kiedy spotkałem się z polską młodzieżą — zrozumiałem, że nie jestem samotny“. To o nas. To o Polsce. I tu, na sali praskiego parlamentu, skąd widać Hradczany i mury Pankracu padają z ust Senegalczyka słowa Juliusza Fuczika: „Bądźcie czujni!“ To do nas — to do nas wszystkich...

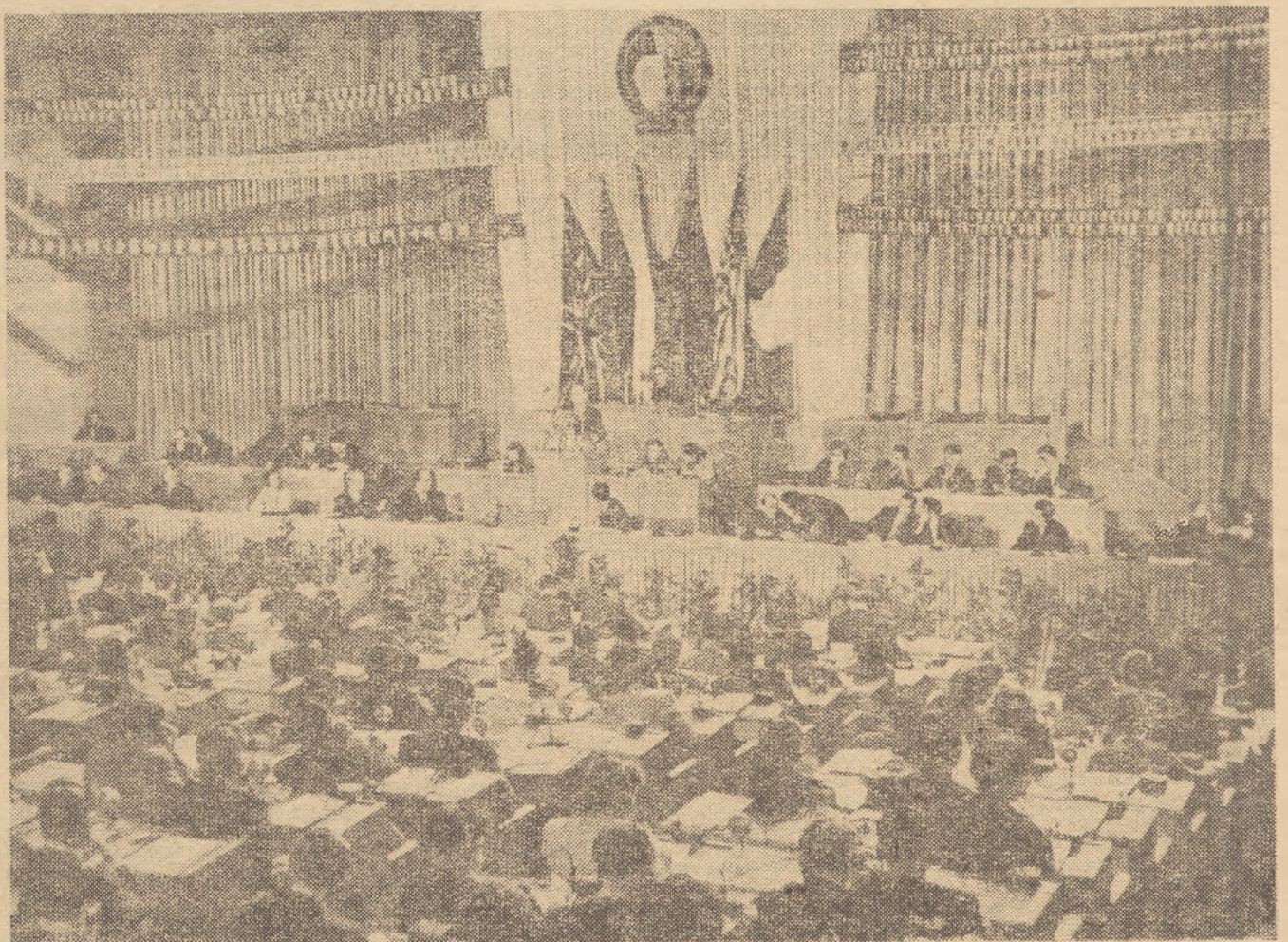
Odkładał czarodziejskie słuchawki. Jestem wśród przyjaciół.

Postanowiliśmy spotkać się w Bukareszcie na wielkim, bojowym święcie przyjaźni. W Pradze był przeddzień Bukaresztu. „Młodzież kocha sztukę, kulturę, sport, młodzież kocha piękno życia, kocha życie w całej jego okazałości“. Tak myśleliśmy wszyscy, a powiedział to głośno nasz bułgarski przyjaciel. Wenelin Kotrew. Dlatego śpiewaliśmy i tańczyliśmy — dlatego radowaliśmy się życiem, przyjaźnią, młodością. Śpiewaliśmy razem z wesołymi chłop-

cami ze Słowackiego Ludowego Zespołu Artystycznego „SLUK“ — pieśń Bartolomeja Urbanca „Hej slonko vychodi“, tak podobną do naszych pieśni góralskich i beztronską piosenkę portugalską „La paprica me pico la boca...“. Śpiewaliśmy „Ami go home“ i „Bau auf“. Śpiewaliśmy „Tancuj, tancuj — wykrucaj“ i „Avanti popolo!“ Śpiewaliśmy zgodnie — młodzieńczo, mocnym chórem. Dopiero kiedy zaśpiewaliśmy „Sztuka dziewczęta do laseczka“ — nasi gospodarze orzekli, że jest to czeska piosenka „Pode mlejnem nade mlejnem husi se perou“. My nie chcieliśmy dać za wygraną — ale zresztą cóż tam! — piosenka jest nasza wspólna. Mamy wiele wspólnych pieśni. Śpiewamy je we wszystkich językach świata. Musi być tak, skoro ożywiają nas te same myśli, te same dążenia, te same pragnienia i cele. I tańczyliśmy, tańczyliśmy wesoło, z werwą. Tańczyliśmy tańce słowackie, meksykańskie, węgierskie i irańskie. Wkrótce będziemy tańczyć i śpiewać na słonecznych placach Bukaresztu. A jutro, jutro — tak głosi nazwa wyświetlanego podczas obrad Rady, nazwa czeskiego filmu młodzieżowego — będzie się tańczyć wszędzie...

„Naprzód młodzieży świata, nas braterski połączył dziś marsz“. W ostatnim dniu Rady śpiewaliśmy na zakończenie obrad naszą bojową pieśń. W wielu językach, w wielu naczyniach — zna ją cały świat. Potem wzięliśmy się wszyscy mocno za ręce — cała sala. Było nas nie więcej niż dwustu, a jednak kordon był trwały, zdecydowany. Któż zdołałby go przerwać? A przecież każdy z nas tu obecnych na sali reprezentował tysiące ludzi, miliony młodych ludzi...

JERZY SEGEL



WIDOK SALI OBRAD PRASKIEJ SESJI RADY SFMR



Oto jedna z ostatnich faz tworzenia się planet z pyłu kosmicznego i meteoroidów — według teorii Smidta. Tylko w takim znaczeniu możemy mówić o początku świata, obejmując tym pojęciem własną planetę, Ziemię. W odniesieniu do wszechświata, który jest nieskończony w czasie i przestrzeni, pojęcie „początku” i „końca” traci sens.

CZY BYŁ POCZĄTEK? i czy będzie koniec świata?

oparcu o zawartość w niej pierwiastków promieniotwórczych (znane jest prawo, określające okres ich rozpadu). Wiek skorupy ziemskiej ustalono w ten sposób na około 2 MILIARDY LAT.

Jak stąd wynika, można mówić o wieku Ziemi. Dobrze wiadomo jednak, że nie zadowala nas odpowiedź tylko na to pytanie — zamieszkiwana

na to, że analiza spektralna światła odległych galaktyk daje w widmie dość znaczne przesunięcie prążków charakterystycznych dla pierwiastków chemicznych w stronę czerwieni. Tego rodzaju przesunięcie związane było zazwyczaj z oddalaniem się świecącego ciała, a więc pozornie potwierdzało twierdzenia ks. Lemaitre'a.

Nie trudno dopatrzeć się celów, którym mogą służyć obliczenia Eddingtona i Lemaitre'a. Jeżeli odległe galaktyki istotnie „rozbiegają się”, stosunkowo niedawno musiały być skupione na niewielkiej

również obawiać spotkania z utworzoną z pyłu i gazu, pozornie groźną kometa, zaś przed „ognistymi deszczami” meteorów skutecznie broni nas grubą powłoką atmosfery. Pozostają jednak trzy inne możliwości, które wypadła krótko omówić.

1. „ZGAŚNIĘCIE” SŁOŃCA.

Tego wypadku praktycznie możemy się nie obawiać, ponieważ zapas energii Słońca wystarczy na dostatecznie długi okres. Słońce czerpie swoją energię z jąder atomów, z przemiany wodoru na hel; jak wykazują obliczenia, nasza gwiazda dysponuje zasobem energii atomowej na około 12 miliardów lat.

2. ZDERZENIE SŁOŃCA Z

INNĄ GWIAZDĄ.

Aczkolwiek teoretycznie istnieje możliwość takiego wypadku, również nie musimy się go obawiać. Zagęszczenie gwiazd w galaktyce i ich prędkości wskazują bowiem, że zderzenie Słońca z inną gwiazdą może wypaść raz na 200.000.000.000.000 lat.

„Krwawy miecz” czyli zderzenie z kometa. Co miało początek, a co go mieć nie musiało. Falszywa teoria ks. Lemaitre. Jeszcze o nieskończoności. Czy grozi nam „śmierć cieplna”?

TO rzeczywiście bardzo ciekawe, co opowiadał o gwiazdach — powiedział Bohdan, siadając wraz z Jurkiem i Stefanem przy stoliku w świetlicy.

— Jest jeszcze wiele nie mniej ciekawych rzeczy, o których nie zdążyłem powiedzieć — zauważył Jurek. — Na przykład o planetoidach, małych ciałach niebieskich, krążących wokół słońca po rozmaitych orbitach. Najwięcej jest ich pomiędzy Marsem a Jowiszem.

— Jedną z takich małych planetek nazywa się Hermese — wtrącił Stefan. — Słuchaj, ciębie jest tak niewielka, że gdyby znalazł się na Hermese człowiek — wystarczyłby jeden silniejszy podskok, aby... poszybował w przestrzeń jak rakietą międzyplanetarną!

Chłopcy milczeli przez chwilę. Za szybą, w szybko zapadającym zmroku, wirowały powolne, duże płyty śniegu.

— Tak... — powiedział powoli Bohdan. — Ciekawe! Ale ja nie bardzo jeszcze rozumiem, jak to było z początkiem świata. I czy w ogóle nastąpi koniec świata?

— I tak, i nie — odpowiedział lakonicznie Jurek.

— A więc jak?

— To zależy, co rozumiesz pod słowem „świat” — wyjaśnił Stefan. — Najczęściej ludzie rozumieją pod tym słowem tylko Ziemię, naszą planetę. Jeśli idzie ci o to, to odpowiedź musiałaby być raczej twierdząca, chociaż nie znaczy to wcale, że któregoś dnia Ziemia po prostu zniknie.

— Może się zderzyć na przykład z kometa. Tak w każdym razie mówią nieraz ludzie.

— Ba! I to nie tylko mówią, ale i ulegają panice — zaśmiał się Jurek. — W 1527 roku pewien francuski kronikarz napisał o komecie, że „napędziła ona ludziom tak wielkiej trwogi, że niektórzy ze strachu pomarli, inni — zachorowali”. Była to kometa Halleya, doskonale widziana gołym okiem co kilkadziesiąt lat.

— Mimo to taki „ognisty” czy też jak kto woli „krwawy miecz” niczym nam nie grozi — dodał Stefan. — Kometa Halleya „zawadziła” już o Ziemię swoim ogonem w maju

1910 roku. I nikt nawet niczego nie zauważył.

— Dlaczego?

— Po prostu dlatego, że kometa składa się z niezwykle rozrzedzonego gazu i pyłu. Analiza wykryła tam wprawdzie istnienie trującego cyjanu — ale efekt był taki, że na skutek zderzenia Ziemi z ową kometa Halleya nastąpiły zmiany w atmosferze nie większe od tych, które powoduje... jeden kopający piec.

— Jak widzisz, zderzenia z kometa można się nie obawiać — powiedział Jurek. — Ale masz rację, Bohdan: warto zastanowić się nad tym „początkiem” i „końcem” świata...

Zagadnienie powstania świata od dawna zwracało uwagę ludzkości, podobnie jak i szereg niejednokrotnie trwogę poglądy o jego „nieuniknionym końcu”. Niewysoki poziom wiedzy o otaczającym nas świecie prowadził do licznych nienaukowych pojęć, najczęściej o charakterze religijnym — według tych pojęć istnienie świata związane było z nieokreśloną bliżej, nadludzką istotą boską, która świat „stworzyła” i mogła według własnej woli dowolnie go zlikwidować.

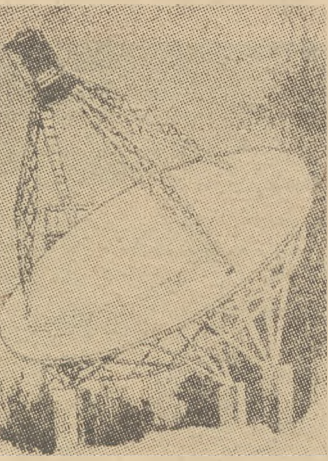
Z biegiem czasu jednak rozszerzały się wraz z postępem nauki granice pojmowanego przez człowieka świata. Okazało się, że Ziemia nie jest bynajmniej środkiem wszechświata, a małym pyłkiem w przestrzeni. Okazało się, że wszechświat jest bezkresny. Nauka kazała człowiekowi szukać odpowiedzi na pytanie o początek i koniec świata nie w legendach, których nie można potwierdzić, lecz w faktach, w doświadczeniu i rachunku.

Czym jest nasza Ziemia? — pytała nauka. Jest jedną z planet krążących wokół centralnej gwiazdy układu planetarnego, wokół Słońca. Jak wykazały liczne prace naukowe, Ziemia wraz z pozostałymi towarzyszami — planetami — nie istnieje wiecznie; teoria Smidta, z którą zaznajomiliśmy się już poprzednio, wyjaśnia sposób powstania planet. Badania geologów doprowadziły do obliczenia ze znaczną dokładnością wieku skorupy ziemskiej, w

przez ludzką planetę jest mikroskopijną, gubiącą się w morzu ciał niebieskich cząsteczką wszechświata. Pytając o „początek świata” mamy obecnie na myśli losy materii we wszechświecie, wszechświata jako całości. Niesposób jednak na to udzielić odpowiedzi bez dalszego zapoznania się z budową i prawami, rządzącymi odległymi zbiorowiskami gwiazd, dlatego zatrzymamy się nieco dłużej na tym zagadnieniu.

Przyrządy, którymi dysponujemy, pozwalają nam sięgnąć w przeszłość aż do odległości niecałego miliona lat światła. Wewnątrz kuli o takim promieniu mieści się przeszło 100 milionów galaktyk, takich samych zbiorowisk gwiazdowych jak nasza Droga Mleczna — olbrzymie to zbiorowisko galaktyk (tych, które już znamy i tych, które zostaną jeszcze odkryte) nosi nazwę METAGALAKTYKI. Dzięki analizie spektralnej zdobyliśmy obfity materiał dotyczący składu chemicznego, temperatury i ruchu poszczególnych gwiazd oraz układów gwiazdowych. Opierając się na tym stanie wiedzy, możemy wyobrazić sobie metagalaktykę jako zbiór rzadko rozmieszczonych w przestrzeni „drog mlecznych” (odległości między nimi są rzędu co najmniej miliona lat światła). Jeżeli uwzględnimy przy tym, że wewnątrz każdej galaktyki gwiazdy są również rozmieszczone nie gęściej niż co 4-5 lat światła — dojdziemy do przekonania, że materia rozmieszczona jest we wszechświecie nader rzadko.

W miarę postępu wiedzy, uczeni zdobywali coraz więcej dowodów na to, że wszechświat jest nieskończonym, nie mającym żadnych granic zbiorowiskiem materii. Mimo to jednak, już w naszym stuleciu znaleźli się zwolennicy poglądów idealistycznych, którzy uparcie usiłowali zaprzeczyć oczywistym faktom. Wykorzystując w tym celu wzory matematyczne tzw. OGÓLNEJ TEORII WZGLĘDNOŚCI Einsteina i ich rozwinięcie przez radzieckiego fizyka Fridmana, nie-



Tak wygląda radioteleskop. Za jego pomocą uczeni wykryli wiele tzw. ciemnych gwiazd i mgławic, głębiej sięgnęli we wszechświat. Imi dalej posuwają się badania, tym pełniej potwierdzają nieskończoność wszechświata, wbrew pseudonaukowemu, idealistycznym teoriom współczesnej „nauki” burżuazyjnego zachodu.

którzy uczeni burżuazyjni (Eddington) uznali za rzecz z góry doświadczonej... skończoność wszechświata. W swych teoriach „obliczyli” oni nawet „obwód wszechświata” na 500 miliardów lat światła. Tego rodzaju wszechświat byłby byłą przestrzenią obliczoną wprawdzie i nieograniczoną — lecz skończoną. Zbyt rozumieć pojęcie takiej przestrzeni, trzeba by wyobrazić ją sobie analogiczną do powierzchni kuli; powierzchnia ta, jak wiadomo, jest skończona, ale nie posiada żadnych granic. Pomuszając się po kuli w dowolnym kierunku zawsze dojdziemy znów do punktu wyjścia. Podobnie przedstawiałaby się podróż po wszechświecie.

Wychodząc od prac Eddingtona, belgijski matematyk, ksiądz Lemaitre, „udowodnił” rachunkiem, że wszechświat stale się rozszerza. Lemaitre zwrócił mianowicie uwa-

przestrzeni. Jakże silny kazały im rozprysnąć się z olbrzymimi prędkościami! Tego wprawdzie nie wyjasnia, ale kaze domyślać się ks. Lemaitre, wyliczając, że przed 2-3 miliardami lat obiętość wszechświata musiała być równa... zeru! Jest zupełnie oczywiste, że w tego rodzaju teoriach w zamaskowanej formie usiłuje się usprawiedliwić legendy o „stworzeniu świata” przez istotę boską (co miało ponoć nastąpić właśnie przed 2-3 miliardami lat, kiedy to wszechświat miał „objętość zerową”).

Nauka dowodzi jednak, że tego rodzaju próby idealistycznego tłumaczenia zjawisk nie mają nic wspólnego z rzetelną wiedzą. Podobnie jak wszystkie teorie, tak i ogólna teoria względności Einsteina nie może wytłumaczyć wszystkich, bez reszty, zjawisk. Żeby wypowiedzieć się w sposób ostateczny na temat budowy wszechświata, musimy poznać znacznie dokładniej dostępną badaniom część metagalaktyki i zebrać więcej materiałów, dotyczących rozmieszczenia materii we wszechświecie. Dopiero wówczas wyniki obserwacji w połączeniu z rachunkiem dadzą nam rzeczywisty, a nie przyjęty dowolnie obraz. Jak wykazują poza tym niektóre badania, przesunięcie prążków widmowych ku czerwieni nie zawsze musi wynikać — jak chcą Eddington i Lemaitre — z oddalania się od nas galaktyk. Do tego poglądu przychyliła się zresztą nawet angielski burżuazyjny uczyony, Jeans.

Nie nie upoważnia nas zatem do twierdzenia, że wszechświat jest skończony. Przeciwnie — dotychczasowy stan nauki kaze nam uważać WSZECŚWIAT ZA NIESKOŃCZONY ZARÓWNO W PRZESTRZENI JAK I W CZASIE. Rzecz prosta, nie łatwo jest wyobrazić sobie nie mające żadnych granic zbiorowisko gwiazd, układów planetarnych, galaktyk, tym niemniej tak wskazuje nam wiedza. Przyjmując zaś taki pogląd musimy dojść do wniosku, że W ODNIESIENIU DO CAŁEGO WSZECŚWIATA POJĘCIA „POCZĄTKU” I „KONCA” NIE MAJĄ SENSU. Wszechświat, materia istniały i istnieć będą bez początku ani końca, bez potrzeby ingerencji jakiegokolwiek „boskiej istoty”.

W swym odwiecznym istnieniu materia znajduje się jednak w ciągłym ruchu, w rozwoju. Tworzą się i obumierają wciąż nowe, mniej lub bardziej doskonałe formy jej bytowania. Podczas więc, gdy w stosunku do całego wszechświata nie można mówić o „początku” ani o „końcu”, w odniesieniu do jego części pojęcia te mają rację bytu. Tak jest np. z naszym układem słonecznym, pojedynczymi zbiorowiskami gwiazd itd. Miały one okres swego powstawania i osiągnęły okres obumierania — choć, rzecz prosta, materia składająca się na nie będzie istnieć wiecznie.

Z natury rzeczy najbardziej zajmują nas losy Ziemi. Jak wiemy już, miała ona swój „początek” przed co najmniej dwoma miliardami lat. Czy grozi jej zatem „koniec”?

Dowiedzieliśmy się już, że nie grozi nam upadek jednej z planet na drugą. Żelazny rygor odwiecznego krążenia po wyznaczonych orbitach wprowadza tu zjawisko powszechnego ciążenia. Nie potrzebujemy się

Ta fotografia została dokonana przez astrofotograf, służący wyłącznie do dokonywania zdjęć. Obejmuje ona niewielki wycinek Drogi Mlecznej, w miejscu nie największego, bynajmniej skupienia gwiazd. Znamy już przeszło 100 milionów gwiazd, takich samych, jak nasza. Jakże tajemnicze kryją największe głębie wszechświata? Na to pytanie nauka daje coraz dokładniejsze odpowiedzi.

Praktycznie więc prawdopodobieństwo zderzenia równa się zeru.

3. NAGŁY WYBUCH SŁOŃCA.

Nauce znany jest szereg wypadków pojawiania się tzw. gwiazd Nowych; zupełnie nagle słaba gwiazda zaczyna świecić niezwykle jasno, po czym, po upływie kilku dni lub tygodni „przypada”. Spowodowane jest to gwałtownym wybuchem gwiazdy, zwiększającej kilkakrotnie swoją objętość. Gdyby przydarzyło się to Słońcu, orbita Ziemi znalazłaby się z pewnością wewnątrz rozszerzonej masy gazów. Badania jednak wykazują, że tej przemianie na Nowe ulegają tylko gwiazdy z nielicznej grupy ciał o wysokiej temperaturze i niestępszej równowadze. Ponieważ Słońce do tej grupy nie należy, nie mamy również powodu do obaw.

Żeby zakończyć ten przegląd, wypada wspomnieć jeszcze o wysnutej przez idealistycznych, burżuazyjnych uczonych, w rodzaju wspomnianego już Eddingtona (tzw. „TEORII ŚMIERCI TERMICZNEJ WSZECŚWIATA”). W myśli tej „teorii” we wszechświecie zachodzą nieustannie procesy, zmniejszające do równowagi podziału energii; kiedy ten stan, zwany w terminologii „stanem największej entropii” zostanie osiągnięty — niemożliwe będą jakiegokolwiek dalsze zmiany i ruchy (nie będzie bowiem żadnych różnic energetycznych pomiędzy cząsteczkami i ich grupowaniami). Zdaniem zwolenników „teorii”, tego rodzaju koniec wszechświata jest rzeczą nieuniknioną.

„Termiczna śmierć” nie grozi jednak wszechświatowi. Dowodząca tego teoria powstała na fałszywej zasadzie przenoszenia praw natury, słusznych w odniesieniu do mniejszej całości — na cały wszechświat. Wbrew wszelkim wysiłkom idealistycznych, burżuazyjnych teoretyków, nauka coraz lepiej poznaje wszechświat — nieskończony, nie mający granic ani w przestrzeni, ani w czasie.

ZA TYDZIEŃ: „JAK POWSTAŁO ŻYCIE?”.

10 lat temu powstał Związek Walki Młodych

WSPOMNIENIE O SŁUPSKICH AGITATORACH

JERZY SZOMA



Za chwilę wyruszamy...

NA białych fasadach domów do dziś widnieją zatarłe z lekka przez czas napisy: „Głosuj na 3 — wzywa ZWM”. Czarne litery są nierówne, gdzieś złane ze sobą i zamazane. Napisy te budzą szereg wspomnień z okresu, w którym powstały.

Rok 1947... Przez wypaczone ramy okien wrywa się do sali zimny styczniowy wiatr, hula pod sufitem, wyrzyna kłęby dymu z żelaznego piecyka i rozsnuwa go po pomieszczeniu, które szumnie nazywano „gabinem” przewodniczącego ZP. Na podłodze wiadra z przygotowaną farbą, kilku chłopców z fabryki narzędzi rolniczych wycina na stołach szablony z linoleum.

W dzień potem domy i parkany Słupska pokryły się hasłami, wzywającymi do głosowania na Blok Demokratyczny. Za budową i pokojem. Nieważne, że litery nie zawsze były zgrabne, że nawet tu i ówdzie napisano „Głosuj”. Ważne, że na murach miasta wykwitły hasła płynące wprost z młodych, gorących serc, prosto — po robociarsku, z robociarską wiarą zwracające się do każdego uczciwego człowieka, przypominające o obowiązku głosowania za naszą robotniczą i chłopską sprawą.

A obok tych hasel pojawiały się na murach inne. Drukowane na różnokolorowym papierze w warszawskiej drukarni przy Jerozolimskich Alejach. Hasła PSL-u wzywające do oddawania głosów na Mikołajczyka, „męża opatrności”, wysiannika „przyjaciół” znad Tamizy. Zapewniały buńczucznie o patriotyzmie PSL-owskie plakaty; o tym, że tylko PSL potrafi stworzyć w Polsce dobrobyt; wieczorem te same ręce, które nalepiały pstre afisze, kierowały bandycą broń zza płotu w pierś tych, którzy własnymi rękoma postanowili budować swoje życie.

Ale wielu jeszcze nie wiedziało, lub nie chciało wiedzieć kim są ci „zbawcy” ojczyzny. Trzeba było tłumaczyć, wyjaśniać, przekonywać. Pukały więc do drzwi

mieszkań ZWM-owskie trójki agitatorów. Otwierano nieraz niechętnie, ale najczęściej po krótkiej pogawędce proszono:

— Przyjdźcie znów do nas, porozmawiajcie. Wiele to przecie człowiek słyszy, nie wiadomo czemu dawać wiarę...

Lecz prawda była jedna — mówiły o niej ruchliwe ulice zwróconego Polsce miasta, kominów uruchamianych fabryk, wołających o nowe ręce do pracy. Przywożone z całej Polski wieści o odbudowie Warszawy, śląskich hut i kopalń — cały kraj, dźwigający się z ruin do nowego życia.

Ale oprócz PSL-owskich plakatów od pewnego czasu ukazywały się w mieście znaki, przypominające kształtem kotwice. Miały oznaczać „Polska podziemna walczy”. ZWM-owskie patrole ORMO przyprowadziły do UB trzech autorów tych napisów. Jeden okazał się... SS-manem, drugi volksdeutschem z Łodzi. Trzeci zaś był łącznikiem bandy NSZ-u z czterolistną koniczyneką PSL-u w klapie. On zwerbował ich do „agitacji” i wyposażył w odpowiednie fundusze. Taka była ta „podziemna walcząca Polska”...

W gabinecie sekretarza Komitetu Powiatowego PPR, nad mapą powiatu pochyliło się kilka głów. Wyznaczano trasy dla ekip agitatorów, które miały jechać na wieś. Sekretarza co chwila odrywał od stołu niecierpliwy dzwonek telefonu. Dawał ostatnie instrukcje:

— Pamiętajcie: żeby agitacja była skuteczna, musi być prosta i zrozumiała dla każdego chłopca. Pokazujcie im zmiany, jakie zaszły w ich życiu. Niech sami mówią o tym, co im dała władza ludowa.

Sprzed budynku ZP ZWM odjeżdża samochód pełen młodzieży. Czerwone i białoczerwone flagi, ktoś gra na harmonii, choć ręce grabieją od mrozu. Chłopcy siedzą na pakach ulotek i gazet.

Wiece odbywają się w nieopalanym świetlicach. Wszyscy siedzą w kożuchach, z ty-

łu tłoczą się ci, dla których miejsce nie starczyło. Ciemno od dymu machorki. Na scenie młoda dziewczyna w ZWM-owskiej koszuli, drży trochę z zimna, trochę z przejęcia. Recytuje wiersz Broniewskiego o Waryńskim.

Występowali na przemian mówcy i „artyści”. Docierali z prawdą do chłopskich serc. A kiedy odjeżdżali, znów padały znajome słowa: — przyjeżdżajcie do nas częściej...

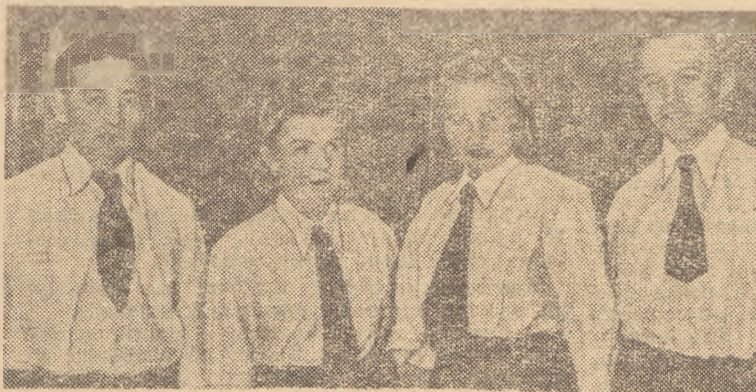
Wraz z ZWM-owcami brali udział w akcji wyborczej aktywiści OM TUR i Wici. W ostrym klasowym boju rozdziała się jedność działania młodych patriotów.

*

Zimą 1946 roku zaczęły powstawać koła ZWM-u na słupskich wsiach. Trzeba było



Głosujemy za nową, naszą Polską



Ze sceny padają gorące ZWM-owskie słowa.

nieraz iść kilka kilometrów po pełnej zasp szosie, aby zanieść młodzieży polską książkę, broszurę, gazetę. Zbierali się chłopcy i dziewczęta w jednej z chat i radzili od czego zacząć, by przyciągnąć do ZWM-u coraz więcej młodzieży. By rozbudzić jej zapał i entuzjazm, skierować go tak, by służył naszej wielkiej sprawie. Toczyły się spory i dyskusje. Wiele trzeba było pracy, by przełamać niechęć i nieufność.

Ale kiedy wiosną grupy ZWM-owskie pomagały chłopom zasiewać ugory, kiedy powstały pierwsze ZWM-owskie zespoły amatorskie — powiększały się nasze szeregi. Ze scen, jako takowyre-

montowanych świetlic, padały polskie słowa. Rozsiewały wiedzę o tym, co się w Polsce dzieje, przekonywały, że „taka będzie Polska, jaką ją wykuje cały naród”. ZWM-owcy pokazywali, że w wielkim planie odbudowy i przebudowy kraju ważne i potrzebne są każde ręce, każda głowa i serce. Że przyszłość będzie taka, jaką ją sami potrafimy stworzyć.

Szerzyły się wrogie plotki, nawołujące do opuszczania ziem zachodnich, gdzie jakoby mieli wrócić znów Niemcy. Niejeden osadnik nie zagospodarowywał się, myślał o powrocie, choć nie nęciła perspektywa przeludnionej krakowskiej czy rzeszowskiej wsi. Niektórzy nawet umykali cichaczem „szabrując” co się da.

sprawiedliwy ustrój. Usiłowano zaszczepić niechęć do młodzieży z miast. Toczyły się dyskusje w wiejskich świetlicach. ZWM-owcy udowodniali, że „apolityczność” Wici prowadzi w najlepszym wypadku (bo pod nią często kryła się wroga robotla) do stania na uboczu, przypatrywania się temu, co się w Polsce dzieje, do zostawiania w tyle, co było przecież równoznaczne z dezercją z szeregów budowniczych.

Latem przyjeżdżały na wieś grupy młodzieży z miasta, aby pomóc w żniwach. Tu i ówdzie zreperowali żniwiarke, młockarnię, a wieczorami prowadzili długie rozmowy o pracy dla kraju, dla siebie. Podważały się, rozwiewały i tak niezbyt mocne agrarystyczne, PSL-owskie mity. ZWM-owcy — ci ze wsi i ci z miasta — pomagali młodzieży znaleźć słuszną drogę.

Ale agitator, aby spełniać swoje zadania, musiał wiele wiedzieć, musiał znać podstawowe zadania, które stawiała Partia. Dlatego co sobota świetlica Zarządu Powiatowego ZWM zapelniała się młodzieżą. Przychodzili wykładowcy z Komitetu Partii, przyjeżdżali instruktorzy z województwa. Zeszyty aktywistów zapelniały się notatkami, często dyskusje przeciągały się do późna w noc. Wkrótce i to stało się niewystarczające, postanowili więc zorganizować szkołę wieczorową. Zarząd Powiatowy ZWM porozumiał się z władzami oświatowymi. Pierwszymi uczniami, którzy do szkoły się zapisali byli zetwumowcy. Dziś wielu z nich nie ma już w Słupsku — studiuja na wyższych uczelniach Gdanska, Szczecina i Poznania.

*

Słupskie Fabryki Mebli powstały... prawie z niczego. Niemcy pozostawili gołe mury z resztkami zdemontowanych urządzeń. Dziś zakłady te są jedne z największych w kraju. Pracuje tu wiele setek młodzieży. Przed kilkoma dniami, na spotkaniu zorganizowanym z okazji X-lecia ZWM, młodzi robotnicy Słupska słuchali o tamtych czasach. Porównywali warunki, w jakich pracował aktyw ZWM-owski w roku 1946 i teraz; wychodząc zaś ze spotkania rozumieli, że piękna tradycja ZWM-u obowiązuje, że rozpoczętą pracę trzeba kontynuować i doprowadzić do końca.



Przewodnicząca Zarządu Zakładowego ZMP przy kopalni „Kościusko-Nowa”, Maria Berensko, w rozmowie z młodymi górnikami, członkami kół ZMP.

I.
SZTYGAR Antoni Stasiowski pożegnał bratanka przed wejściem do Komitetu Partijnego. Odchodząc, jeszcze raz upomniał:

— Ale upieraj się! Może w końcu dadzą was wreszcie do maszyn. W czterdziestym piątym roku nawet nie śniło mi się o tym, że zobaczę je tutaj. A dziś? „Kacze dzioby”, „samsony”? Wszystko... Ej, gdyby tak wróciły tamte czasy, kiedy to my zaczęliśmy współzawodnictwo.

— Nie wrocą! — zaśnial się w odpowiedzi Janek. — Od Referendum do Konstytucji tak daleko, jak od starego szybu do kołosa, który teraz budujemy. Wiele już lat upłynęło!

Skazac? o cegły na cegle, omijając głębokie kaluze, dobierał wreszcie Stasiowski do łazni. Ogarniał go coraz większy niepokój. Dziś po raz pierwszy miał samodzielnie kierować pracą przy przekopywaniu chodnika.

Jak się to wszystko ułoży? — myślał za troskany. — Z kim przyjdzie mi teraz pracować? A maszyn...

Kiedy w roku czterdziestym siódmym, w Bezdnie, usłyszał Stasiowski po raz pierwszy o maszynach, które dziesięciokrotnie szybciej pracują niż człowiek, ucieszył się. Stuchając dyskusji w czasie pamiętnej narady, gdy z rąk wicepremiera Minca zespol kopalni „Kościusko” otrzymał dyplom przodownictwa, szepnął do Grzymka:

— No, nareszcie! Dostaniemy się i my wkrótce do węgla...

Były to jednak dopiero plany. Stasiowski wierzył w nie. Na chwilę, kiedy odkryte zostaną

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

pokłady węglowe, czekali wszyscy. Kilka lat „obijania się” w kamieniu nie przyniosło im radości. Wydawało się górnikom, że darmo biorą pieniądze. Nie było przecież żadnego pożytku z wydobytego kamienia... Dopiero kiedy w Jawornie rozpoczęto pierwsze prace przy silowni, kiedy mury przyszłej elektrowni wznosić się zaczęły i wznosić — zrozumieli: trzeba rozbudować kopalnię. Jej zadaniem będzie dostarczanie paliwa dla żarłocznych, nienasyconych palenisk elektrowni.

Plan 6-letni mówił: kopalnia „Kościusko-Nowa” będzie wielką inwestycją.

Dziś, wróciwszy po ukończeniu kursu do kopalni, spotkał się Stasiowski oko w oko z planem. Myśli i pragnienia z roku czterdziestego siódmego stały się rzeczywistością. Na kopalnię „Kościusko” sprowadzono pierwsze maszyny. I właśnie przy tych maszynach on pierwszy miał rozpoczynać pracę. O ile kiedyś zastanawiał się Stasiowski jedynie nad korzyściami, jakie górnikom i kopalni przyniesie mechanizacja robót, o tyle dzisiaj dręczyły go obawy i o same maszyny.

— Jak też górnicy podesąd do tych zmian? W jakim stopniu przyswoili sobie nowe metody pracy, nowe normy, sposoby?...

Zaprzątnięty takimi myślami nie zauważył idącego mu naprzeciw górnika. Zderzyli się.

— Cześć! — zawołał tamten. — Jak się mamy? W pierwszej chwili Stasiowski zamierzał go wyminąć, jednak podniósłszy głowę poznał w spotkanym sztygara Byręzka.

Otrępując z kaptura biały pył kamienny, Byręzek wyjął:

— Zjechałem wcześniej w sprawie tych brigad młodzieżowych. Trzeba się przecież rozejrzeć...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

— Nie z tego — pokręcił głową Stasiowski — dyrekcja się nie zgadza. Obawiają się. Nie puszcza młodych smychów. Niedowiadzeni — powiadają nie możemy pozwolić. Bratunek poszedł właśnie w tej sprawie do Komitetu Partijnego. Może zwojaże coś...

Przed siedmiu laty i teraz (2)

O ENTUZJAZMIE I O NIEWYKORZYSTANYCH MOŻLIWOŚCIACH

STANISŁAW LUBICZ

Foto: J. LEWINSKI

nawet ludzie bali się maszyn. Obiliby takiego, który namawiałby do sprowadzania maszyn. Strach!

— Dlaczego? — dziwili się chłopcy. — Czy maszyny trzeba się bać? Niechby ich tylko było w Polsce tyle, żeby starczyło dla wszystkich. Strach? Też przecież!

Nasmieli się z niego.

Stużczyński zamachał w złocie rękoma, aż zgaśła mu karbidówka.

— Strach! Pewno, że strach. Jak mniej maszyn, to cięższa praca, trudniejsze wydobyć i ludzi potrzeba więcej. Odyby, na przykład, w Belgii zastosowano takie maszyny jak u nas, jeszcze więcej górników pozostałoby bez pracy. Tam dla wszystkich i tak nie starcza pracy. Dlatego strach. Słyszałem przecież o niejednym takim wypadku: czternastka na rękę i adieu! Zegnaj, kopalnia.

Szum powietrza w rurze wentylacyjnej zagłuszył dalsze jego słowa.

Dochodzili do przodka, przy którym pracował Stasiowski-stryj.

— Wierze postawiliście jednak na swoim! — zaczął ich sztygar. — Co?

Chłopcy zatrzymali się chwilę.

— Czemu odpoczywacie? — zapytał zdziwiony Dubiel, widząc, że sztygar z nim i całą obsługą „kaczego dziobu” siedział na rynninie. — Marnujecie czas?

Stasiowski-stryj rozłożył beczadło na ręce: Powietrze zanieczyszczono. Lutnie za daleko. Nie mogą, psiaakrew, nadążyć za nami. Wszystko sam schodzą: i lutnie i kapy. Cóż poradzić, trzeba trochę poczekać.

III.

Zaczęło się od lutni, na które godzinami trzeba było czekać. Nie chcąc tracić czasu pracowali ludzie w zanieczyszczonym powietrzu. Potem brakło stempli, kap, nawet gliny do zalepiania otworów przy strzałach.

Bilko, rozpatrując je Stasiowskim te sprawy, dochodził do najgorszych wniosków. Posadził nadzór kopalni o celowe dezorganizowanie pracy.

Kiedy dostali się wreszcie do węgla, Bilko wykrzyknął uradowany:

— Jest! Nareszcie! Możemy rozpocząć federację...

Nie można jednak było wypelni wykorzystać istniejącej mechanizacji.

Pamiętając o ZWM-owskich tradycjach wyściugu pracy postanowił Bilko pobić wszystkie normy. Pragnął jak najszybciej przejść do kran-ców kopalni. Zgodnie bowiem z nowoczesnymi metodami „Kościusko-Nowa” miała rozpocząć wydobyć z najdalej położonych pokładów. A do tych ścian dzielił Bilko od 1945 roku.

Pięć! Dziesięć metrów chodnika przebiegał nad plan! Był jak najszybciej wyjeżdżać zaczęły wózki z węglem...

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

W tym samym czasie, pokonując podobne trudności, zespoły młodzieżowe realizowały przedłożone zobowiązania. Dwie brigady: Bronisława Dubiela oraz Jana Stasiowskiego walczyły o palmę pierwszeństwa.

Mijały dni wyteżonej pracy. Brigady z uporem osiągały coraz to nowe sukcesy. Zapewniwszy sobie ciągłość robót, wszystkie trzy zmiany nie traciły niepotrzebnie ani minuty. Zespólone, karne — rosły wraz z wykonywanym czynem złotowym.

— Nie damy się! — zapowiadał Stasiowski. — Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

— Nie ustąpimy, nie zostaniemy w tyle!

I tu zaczynały się naukowe wyliczenia, dowody, teorie.

Interwencja przewodniczącej ZMP kończyła się tym, że Berensko ustępowała przed słowami — z drugiej strony, pod wpływem nieaprecjalnych faktów, jeszcze bardziej utwierdzała się w przekonaniu o słuszności młodych górników. Popiekała nawet z żalu, ale też tyle tylko umiała zrobić. Tak, organizacja zetempowska kopalni „Kościusko-Nowa” z pewnością nie była kontynuatorką bojowych tradycji ZWM-u.

Na dole zaś robota kulała w dalszym ciągu... Oprócz sztygara Byręzka i niewielu tylko jeszcze górników nikt nie interesował się młodzieżowymi brigadami. Ich wysiłki nie były przez nikogo zauważane.

Inżynier Noszczyk, pod pretekstem „opieki” nad ZMP-owcami rozrywać zaczął brigady.

— Jednego od was zabiorę — zwrócił się do Dubiela — przesunąć go muszę do innego chodnika.

— Dlaczego? — pytał Dubiel. — Przecież my pracujemy zespołowo. Jak będzie, jeśli nie będziemy mieli kompletu...

— Dam wam wtedy kogoś innego.

Nie pomagały perswazje ani prośby. Inż. Noszczyk był niewzruszony w swym postanowieniu.

— Ja — powiedział — jestem waszym opiekunem z ramienia dyrektora.

Kiedy w brigadzie Dubiela zostało tylko tylko członków, że można było obsadzić nimi zaledwie dwie zmiany, a inż. Noszczyk znowu zażądał przegrupowania, Dubiel uparł się.

— Potrzeba? — pytał. — Jest gorszy, zagrożony może odcinek? Dobrze. Przechodzimy, ale całą brigadą. Będziemy w ciągu dwu zmian przechodzić więcej, niż tanci w ciągu trzech.

Chodnik, na którym wyznaczono im pracę, nazywano w kopalni powszechnie „golgota”. Płat się w górę, twardy był, nieustępliwy. Złazowały się kurzawki, na głowę nieprzerwanym strumieniem lała się woda.

Brigada Dubiela dotrzymała słowa.

— Nasi poprzednicy — meldował brigadzi- sta — przechodzili w ciągu miesiąca trzema zmianami 80 metrów. My, pracując tylko na dwie zmiany, osiągnęliśmy 86 metrów.

• • • • •

Z sukcesami, radością i ukrytym żalem w sercu jechali na Złot młodzi przodownicy z kopalni „Kościusko”.

Na przedwiozowe zebranie, poświęcone omówieniom wszystkich osiągnięć i braków organizacji ZMP-owskiej w ich kopalni, nie mogli wyprosić klucza do świetlicy. Dyrektor Bernacki zabronił nawet dorozory wydawać klucz ZMP-owcom(!). Sekretarza Partii nie było w tym dniu w kopalni.

Na spotkanie z innymi delegatami, ZMP-owcy z kopalni „Kościusko” szli pieszo kilkanaście kilometrów. Nie dostali aut.

Za każdą krytyczną wypowiedź pod adresem kierownictwa kopalni przysuwano ich na gorze ściany, gdzie starzy, doświadczeni górnicy z trudem dawali sobie radę.

Nikt ich nie pozbawił w imieniu dyrektora, kiedy wyjeżdżali do Warszawy, nikt nie wyraził jednego choćby słowa uznania za ich wysiłki, osiągnięcia.

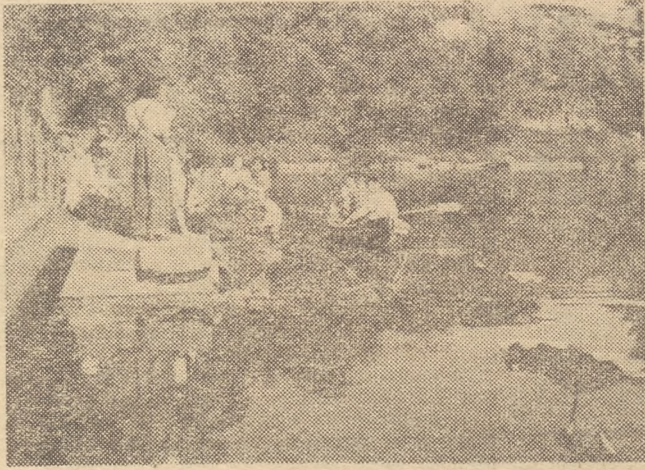
Radość wróciła jednak już w czasie drogi na Złot.

Na każdej stacji — orkiestra.

— Wiwat! — krzyczały tłumy ludzi, zebrane na peronach dworcowych. — Niech żyją Młodzi Budownicze Polski Ludowej.



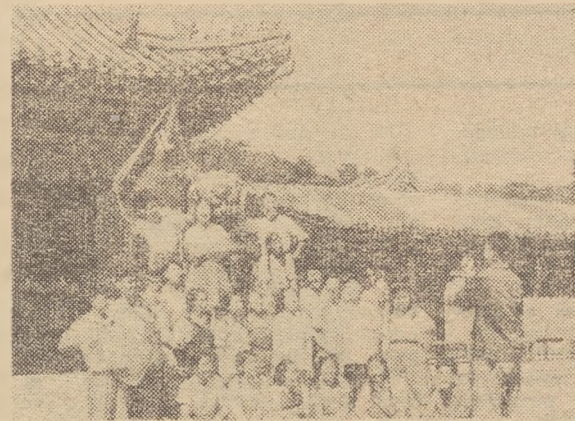
Nad brzegiem jeziora pietrzą się skały. Zostały właśnie „zdo-
byte” przez grupę pionierów, która teraz odpoczywa, urozma-
iając czas śpiewem przy akompaniamencie aż dwóch akordeonów.



Jedną z najprzyjemniejszych rozrywek jest kąpiel i przejażdżki
łodzią. Wytrawni „żeglarze” zdążyli już zwiedzić prawie całe
jeziro. Dziewczeta nie ustępują chłopcom w sztuce wiosłowania.

OBÓZ PIONIERSKI W TSING-LUNG-CHIAO

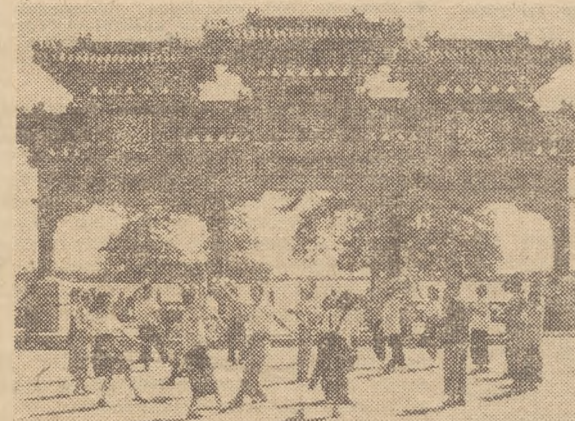
W malowniczych okolicach Pekinu, nad jeziorem, rozlokował się letni obóz pionierów chińskich Tsing-Lung-Chiao. Tu młodzież chińska spędza wakacje szkolne, ciesząc się słońcem, wodą i powietrzem.



Odbywa się próba chóru obozowego. Pionierzy organi-
zowali niedawno ten zespół i teraz przygotowują pio-
senki ludowe na występ podczas wieczorku obozowego,
który odbędzie się za kilka dni.



Po południu dziewczeta i chłopcy zbierają się przed
namiotami. Nadeszła już prasa i czas zabrać się do czy-
tania. Z rąk do rąk krążą dzienniki, broszurki i pisma
ilustrowane.



W pobliżu jeziora znajduje się wspaniały taras, z któ-
rego można oglądać rozległy krajobraz pięknych okolic.
Wieczorem na tarasie pionierzy urządzają tańce. Szcze-
gólnym powodzeniem cieszą się chińskie tańce ludowe.



Gdy słońce skryło się już za horyzontem, donośnie roz-
brzmiewa sygnał: „cisza nocna”. Kończy się jeden z tych
pięknych, szczęśliwych dni, które młodzież chińskiej
stworzyła ich ludowa ojczyzna.

(Foto: Hsinhua)



W 1946 ROKU

Koło ZWM w Szczepańcowej
w pow. krosieński przeprowadzi-
ło ze swej inicjatywy na
terenie gromady elektryfikację
wsi.

Młodzi ZWM-owcy z Piotrkowa mogą się poszczycić zrozumieniem pracy społecznej i swych obowiązków obywatelskich. Młanowicie po wejściu w kontakt z Ministerstwem Przemysłu konwojują transporty węgla na odcinku Piotrków — Warszawa dla odbudowującej się stolicy.

Wychodząc z założenia, że problem żywienia w obecnych czasach jest jednym z najważniejszych zagadnień i stanowi większą pozycję w budżecie studiującego, jak przeciętne czesne, ZWM w Rzeszowie postanowił urządzić stołówkę dla uczniów zakładów szkół średnich.

W 1947 ROKU

ZWM-owcy Zagłębia i Śląska zebrani na konferencji w

dnia 10 lutego br. w Katowicach żywa owocna praca przedstawicielom naszej organizacji w nowoobranym Sejmie Ustawodawczym, wierząc, że z całym oddaniem będąc broni interesów młodzieży polskiej.

Jednocześnie zapewniamy Was, że w pracy tej będzie Wam pomagała cała organizacja ZWM naszego województwa.

W 1948 ROKU

Wystąpiliśmy na Główniej Komisji Współpracy Organizacji Młodzieżowych z inicjatywą powołania powszechnej organizacji przysposobienia zawodowego młodzieży, organizacji „Służba Polsce”. Inicjatywa nasza spotkała się ze zrozumieniem i poparciem ze strony naszych bratnich organizacji. Na forum publicznym, zwracając się w tej sprawie do Rządu i Sejmu Rzeczypospolitej, wszystkie nasze organizacje młodzieżowe wystąpiły razem i jednolicie.



Siedzi za biurkiem facet zgarbiony.

A na tym biurku: trzy telefony.

Teczki, zeszyty i skoroszyty.

Wielki kalamarz kurzem okryty.

Pióra, ołówki i bibułarze —

Jak urzędniczy rytuał każe.

— Halo? (słuchawkę cisnie do ucha)

ZP-ZMP? (z uwagą) Słucham.

Co, nowe koło? Jak? (ze zdziwieniem)

Niedoświadczony? Wydał! Zmienił!

Tego nie będzie w moim powiecie!

A, z wąsikami, (zdjęcie w ankiecie)

Syn Teofila i Teodory?

Śmiało naznaczyć. U was wybory?

Trudno, nie będę. Mamy zebranie.

Co powiadacie! Niedobrze z planem?

Przedsięwzięcie środki! Zmobilizować!

Zorganizować! Zaagitować!

Załatwić w ramach wydajnej pracy!

Tutaj podkreślić, a tam zaznaczyć.

Sprawę poruszyć dziś na zebraniu...

Zameldujecie o wykonaniu!

✱

Dzwonią na biurku trzy telefony.

Siedzi za biurkiem facet zgarbiony.

Przecczy, podkreśla, daje wytyczne...

Ciągle w terenie — telefonicznie.

Ciągle zajęty — przy telefonie:

Tutaj podzwonić i tam przedzwonić.

Tutaj odebrać, tam znowu przelać...

Siedzi i siedzi — przyrósł do krzesła.

Ludzi zna z ankiet, teren z relacji.

I wciąż się dziwi — zła sytuacja?

Z planem niedobrze? Chyba przypadek.

Wszystko naprawie, sam tam pojadę!

Po czym nie jedzie.

Biurokratyczne

W krzesła siedzenie

Wrosły korzenie.



Przywrócone zdrowie



Za kilka dni wrócą do swoich winiek, wypoczęci i zdrowi malarolni chłopci: Ewa Kuta z pow. częstochowskiego, Weronika Krawczyk z pow. Łask, Marcin Kotłowski z pow. Zagań i Barbara Glanc z pow. Rybnik. Miesiąc pobytu w sanatorium pięknego, dolnośląskiego uzdrowiska Szczawnica-Zdrój, dokąd ich skierowała Samopomoc Chłopska — przywrócił im siły i całkowitą zdolność do pracy. Woda mineralna „Mieszko” wyleczyła bóle żołądka, zgineły „klucia w sercu” i jak twierdzą sami kuracjusze — wiele, wiele lat życia przybyło im teraz. Zdrowie swe zawdzięczają Ludowej Ojczyźnie.

Fot. J. LEWINSKI



Odpowiedź na list

Niedawno otrzymaliśmy list od kolegów z Czarkowa. Piszą oni:

„W gromadzie naszej istnieje Koło Sceniczne, zorganizowane przy Kole ZMP”. W ubiegłym roku wystawiliśmy sztukę radziecką pt. „Szosa Wołokolamska”. Grałszy ją z dużym powodzeniem nie tylko w Czarkowie, ale i w dwóch innych gromadach.

W bieżącym sezonie zimowym chcielibyśmy wystawić nową sztukę. Nie możemy jednak, mimo najusilniejszych wysiłków, tego uczynić, ponieważ do każdej innej sztuki, poza „Szosą Wołokolamską” potrzebne są koleżanki w rolach kobiecych; a w naszym Kole Scenicznym, ani w Kole ZMP nie ma dziewcząt, poza przewodniczącą Koła ZMP, która w przedstawieniu nie chce brać udziału, tłumacząc to brakiem innych koleżanek.

Sprawy powyższej, mimo naszych długich i usilnych starań

nie możemy rozwiązać i dlatego prosimy Redakcję o radę.

Uważamy, że Redakcja mogłaby nam przyjąć z pomocą wskazując taki utwór sceniczny, w którym nie występowałaby żadna kobieta.

Droży Koledzy z Czarkowa!

My uważamy, że taka pomoc, jakiej od nas się spodziewacie, nie rozwiąże Waszego problemu. Nie radzimy Wam rezygnować z wystawiania sztuk, w których występują kobiety. To by zubożyło Wasz repertuar. Poza tym trudno nam uwierzyć, aby w Czarkowie w ogóle nie było dziewcząt. Jeśli nawet nie ma ich w ZMP, to szukajcie poza organizacją.

A czy tylko ZMP-owcy mogą brać udział w pracy Koła Scenicznego? — Wydaje nam się, że zespół sceniczny można i powinno się rozszerzyć, wciągając do współpracy także i niezorganizowanych.

Najdziwniejsze jest stanowi-

sko koleżanki przewodniczącej ZMP, która tłumaczy swą niechęć do współpracy z Kółkiem Scenicznym ... brakiem innych koleżanek.

Koleżanko przewodnicząca! Przecież to Wy, nie kto inny, powinniście przekonać inne koleżanki z gromady i nakłonić je do współpracy z Kółkiem. Przecież to od Was powinno zależeć uaktywnienie dziewcząt z Czarkowa w pracy kulturalnej.

W tej sprawie możecie także porozumieć się z miejscowym kołem Ligi Kobiet, niewątpliwie i ono pomoże Wam w znalezieniu zdolnych i chętnych koleżanek.

A sama w żadnym wypadku nie powinniście się uchylać od udziału w pracach Koła. Życzymy Wam powodzenia na scenie.

Kolegom z Koła Scenicznego radzimy, aby nie szukali sztuki, w której „nie występuje żadna kobieta”. Wręcz przeciwnie: szukajcie i agitujcie koleżanki, aby chciały wspólnie z Wami pracować.

Napiszcie do nas jak się Wam udała „akcja werbunkowa” koleżanek do Koła Scenicznego i co zamierzacie wystawić w najbliższym czasie.

Redakcja

POKOLENIE ZWYCIĘSKIEJ REWOLUCJI



„...oto pokolenie, które liczy obecnie 10—15 lat i które za 10—20 lat będzie żyło w społeczeństwie komunistycznym...” — mówił w 1920 roku Włodzimierz Lenin. Mówił tak o pokoleniu Aloszy, Pawlika, Julki i Sieriożki, o tym pokoleniu zwycięskiej rewolucji, któremu poświęcił swą książkę Borys Gorbатов *).

Pokoleniu temu wypadło wzrastać w trudnych i właśnie tym trudem pięknych latach, wypadło mu brać udział w wykonywaniu największego zadania w dziejach ludzkości — w budowie pierwszego państwa socjalistycznego.

Nielatwe to były lata. Młoda władza radziecka zastała kraj zrujnowany długotrwałą wojną imperialistyczną, wycieńczony walkami z interwentami, nękany epidemiami i głodem. Większość fabryk nie pracowała, pola leżały odłogiem, brak było surowców i paliw. Brak było również dostatecznych ilości niezbędnych do życia środków pierwszej potrzeby — chleba, tłuszczów, mięsa, odzieży.

A wróg klasowy nie spał. Wybuchły zorganizowane przez białogwardystów buntury kulaćskie. Amerykańscy, angielscy i francuscy imperialiści nasytali swe wojska, aby zdusić Władzę Rad. Wróg usiłował wykorzystywać ciężkie położenie gospodarcze republiki, paraliżować wszystkie poczynania partii bolszewickiej.

Partia zmobilizowała wszystkie siły, aby dźwignąć kraj z ruin. Celem ożywienia gospodarki i wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego wprowadzona została nowa polityka ekonomiczna — nep. Dopuszczano ona czasowo do głosu wolny handel i wolną sprzedaż nadwyżek rolnych. Wielu jednak ludzi, szczerze oddanych władzy radzieckiej i partii, nie od razu zrozumiało słuszność i głęboką celowość tego posunięcia. Trzeba więc było, obok wytężonej pracy przy odbudowie kraju, rozwinąć szeroką pracę agitacyjną i wyjaśniającą.

W takich właśnie warunkach wzrastali bohaterowie powieści Gorbatowa, powieści prawdziwej i pięknej jak samo życie, bo też z życia wziętej. W toku walki i szerokiej jak rzeka akcji, poznajemy tych bohaterów, z których każdy budzi w nas na swój sposób sympatię, sprawiającą, że po przeczytaniu książki radziłyśmy byli wrócić do niej jeszcze raz.

Oto Aloszka. Mimo swoich trzynastu lat odczuł już na sobie wszystkie trudności owego okresu, poznał poniżającą gołą bezrobocia, bezsilność wobec głodu młodszego rodzeństwa i chorego ojca. Oto Pawlik, czternastoletni bohater pracy, biorący udział w odbudowie fabryki. Sierioża, przyjaciel Pawlika, uczy się najpiękniejszego, jak twierdzi,

* Borys Gorbатов — *Moje pokolenie* — Warszawa 1952 — Iskry — s. 430 + 6 — postawie Grzegorza Lasoty.

zawodu pod słońcem — zawodu zecera. Pierwszym złożonym przez siebie wierszem oznajmia światu z dumą, że „posiewy ozime wymagają głębokiej orki”. Siomczyk, syn starego, doświadczonego komunisty, nie potrafi znowu zrozumieć nepu, nie wie, dlaczego jego ukochana radziecka władza pozwala na to, aby obrzydliwy restaurator Merlis otworzył znów swój „interes”. Julka wreszcie nie miała wcale ojca, tylko matkę, która nienawidziła Komsomołu i biła Julkę za to, że do niego należała. Ale nawet od takiej matki trudno jest odejść, szczególnie, gdy jest ona starą, zapracowaną i rozgoryczoną kobietą. Julka jednak odeszła, nie mogąc przekonać matki i została wychowawczynią w domu dziecka. Stawała co dzień w kolejce: po chleb, po naftę, po kaszę. A wieczorem tłumaczyła dzieciom, młodszemu od niej ledwie trzy, cztery lata, że „jak będzie komunizm — wszystkim będzie dobrze, nie będzie wtedy ani bogatych ani biednych”.

Powieść Gorbatowa zrodziła się z osobistych doświadczeń pisarza, który zawarł w niej własne, gorzkie dzieciństwo i własną komsomolską młodość. I jeżeli powieść urzeka nas i zadziwia bogactwem postaci i problemów, zachwyca żarliwością i szerokością spojrzenia na świat, to dzieje się tak dlatego, że jak pisał sam autor, „historia mego życia i moich chłopców była częścią historii mojej Ojczyzny”.

Można jednego z rozdziałów powieści brzmiało: „Chcesz być człowiekiem jak trzeba, nie wiesz, czy potrafisz nim być”. W tym zdaniu zawiera się naczelnym problem powieści Gorbatowa. „Człowiek jak trzeba” — to człowiek radziecki, nowy, socjalistyczny człowiek. Proces jego wyrastania obserwujemy od pierwszej do ostatniej kartki książki.

„Z chciwie otwartymi ustami i uszami — opowiada Gorbатов — biegliśmy, by przyjrzeć się wszystkiemu, co było do zobaczenia, posłyszeliśmy wszystko, co tylko było do usłyszenia... Największa ze wszystkich nauk — nauka leninowska — była rozpowszechniana przez miliony sztandarów i plakatów, i z tych haseł porywających, naładowanych dynamitem, poznaliśmy to, za co ludzie walczyli i umierali... Szczodra to była epoka, przepojona geniuszem największego z wodzów...”

Z tym zasobem wiadomości zdobytych na wiecach i mityngach, w rozma-

wać swym wpływem szkołę — marzy syn kozackiego esaula Kowalew — stworzyć tu gwardię oddaną do tego stopnia, aby bez wahania odważyła się na wszystko: na akty terrorystyczne, na powstanie, na szpiegostwo; wyhodować taką gwardię, zabartować ją w nieważności; dobro, miłość, litość, wstyd, sumienie — wszystko to wyrwać z serca i wyrzucić na śmieć...”

Aloszka, Julka i ich towarzysze postanawiają unieszkodliwić Kowalewa. A jednocześnie postanawiają dowiedzieć się, kto to był Darwin i co mówi jego nauka, chcą zdobywać wiedzę za wszelką cenę, postanawiają stworzyć pierwszą dziecięcą komórkę komunistyczną. Jest to początek owej zwycięskiej walki o nową szkołę, walki, z której wszyscy bohaterowie Gorbatowa wychodzą dojrzałymi i świadomymi.

Komunistyczną grupą dziecięcą w szkole opiekuje się komsomolec, inwalida wojenny, Riabinin. W jego osobie ukazuje Gorbатов piękną postać komunisty z pokolenia Pawli Korczagina. Ale z Riabininem wiąże się już nie zbrojna walka, z wrogiem, a nowe zadania, jakie stanęły przed Komsomołem w latach powojennych — wytężona, usilna, uporczywa praca i nauka. W tę stronę skierował Komsomol cały swój wysiłek, w tym kierunku rozbudzał rewolucyjny romantyzm. Dobrze rozumiał go Riabinin, kiedy krytykował tych członków komsomolskiej organizacji, którzy pozwalając się na swoje zasługi dla rewolucji zaniedbali swe obowiązki, a pragnąc rzekomo „prawdziwej walki” stawali się zdemoralizowanymi awanturnikami.

Z walki o nowy styl pracy wyszedł Komsomol zwycięsko. Drogę wskazywała mu partia — organizator wszystkich zwycięstw ludzi radzieckich. Na kartach książki obok członków komunistycznej grupy dziecięcej, obok młodych komsomolców poznajemy wspólnie postacie starych, doświadczonych i czujnych bolszewików. Jest wśród nich Maksym Piotrowicz — weteran walki konspiracyjnej, rewolucji i wojny domowej, który przed małą, zziębniętą

Julką po raz pierwszy rozłożył cudowną wizję planu GOERLO. Jest stary zecer, cierpliwie tłumaczący komsomolcom trudne zagadnienie nepu. Jest marynarz z „Aurory”, nie mający rodziny ani domu, który całą swą miłość oddał bosonogiej dzieciarni z ulicy Fabrycznej. O nich wszystkich mówi Gorbатов z szacunkiem: „stara gwardia”.

Nie podobna wyliczyć i o mówić wszystkich postaci i zagadnień, z którymi styka się w książce czytelnik „Mojego pokolenia”. Znajdziemy w książce i starego majstra, który przekonuje się do Komsomołu, i nauczycielkę, odnajdującą cel życia w pracy z nową młodzieżą, i kolektyw fabryczny, który przymierając głodem dźwiga z ruin hutę.

Każda ze spraw i każda z postaci pokazana jest blisko i przekonująco, w drodze swego rozwoju. Wszystkie zawierają zakrzepnięty kawał historii kraju radzieckiego i pokolenia, które jako pierwsze na świecie zbudowało socjalizm.

Za wielkim Gorkim literatura radziecka powtarza: „Człowiek — to brzmi dumnie”. Powtarza ją również książka Gorbatowa. I gdyby chcieć jak najkrócej określić wrażenie, jakie pozostaje po jej przeczytaniu, użyć trzeba tych właśnie słów Gorkiego. Jest to książka o wolnym, świadomym i zdolnym do rzeczy wielkich człowieku,

książka ucząca szacunku dla człowieka i budząca wiarę w jego potęgę.

Oto, co myśli Aloszka, patrząc na uruchomiony właśnie wielki piec: „Ileż człowiek może zrobić! Człowiek zbudował tę wspaniałą fabrykę. Człowiek zburzył ją pociskami. Człowiek przymierając głodem, zdartymi do krwi gołymi rękami, odbuduje ją. Człowiek wszystko może!”.

Z tą żarliwą wiarą w moc socjalistycznego człowieka łączy się u bohaterów Gorbatowa równie żarliwa wia-



— „Patrzcie! — szeptał Pawlik z zachwytem. — No, co? Patrzcie! Gmatwanina rur odsłoniła się przed oczami chłopców, zabudowania, gazociąg, gwar, chaos, krzątania...”

rys. Stefan Styczyński

ra w twórczą potęgę nauki, do której zapal jest u komsomolców taki sam, jak w czasie walk o zwycięstwo rewolucji. Wstępując na Uniwersytet Robotniczy, Riabinin woła: „Będziemy gospodarzami świata, chłopcy! Będziemy handlowcami, inżynierami, pracownikami partyjnymi, profesorami, nawigatorami, komisarzami ludowymi, literatami, uczonymi... tak, tak... uczonymi... Będziemy fizykami i chemikami, i to takimi, jakich świat nie widział!”

Trudna i piękna droga bohaterów książki Gorbatowa jest i naszą drogą, drogą naszego pokolenia. Książka Gorbatowa pomoże nam nią kroczyć, nauczyć hartu i optymizmu, wyśmiejemy tych, którzy nie rozumieją, że nasze życie dziś — to równie zacięta walka, jak ta, która trwała w latach panowania reakcji. Przekona nas w piękny artystycznie sposób, że zbudować socjalizm — szczęście narodu i szczęście osobiste — można tylko poprzez nieugiętą walkę i wytrwałą pracę. Pokaże też, o ile łatwiejsza jest nasza droga od drogi pokolenia Gorbatowa. Łatwiejsza, gdyż przykładem służy nam ich życie, ich walka, ich osiągnięcia.

Borys Gorbатов jest autorem wielu znakomitych powieści, został odznaczony Nagrodą Stalinowską za powieść z okresu okupacji „Dusze nieujarzmione”. „Moje pokolenie” ukazało się po raz pierwszy w roku 1934 i zyskało sobie od razu ogromną popularność wśród młodzieży. Stało się też obok „Jak hartowała się stal” i „Męstwa” Kietlińskiej klasyczną pozycją radzieckiej literatury młodzieżowej.

Obecnie w pięknym przekładzie oddało ją do rąk polskiego czytelnika Państwowe Wydawnictwo „Iskry”.

LIDIA DAMM

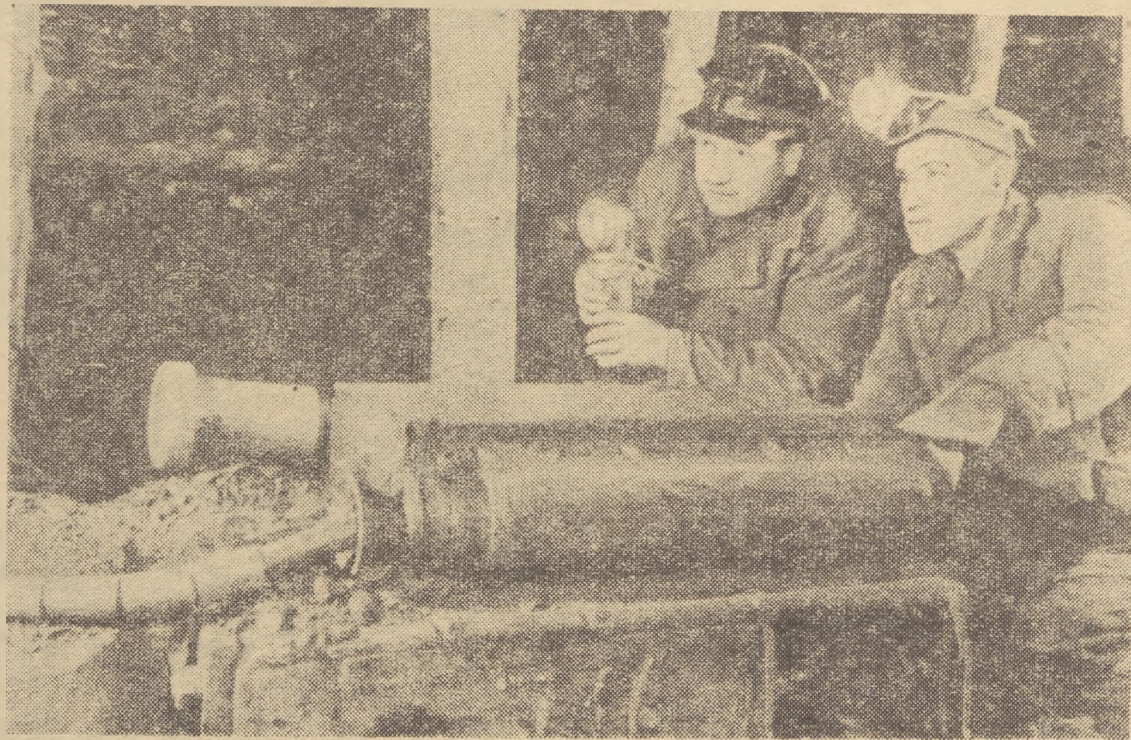


„Aloszka nie miał nagana. Ale miał ręce i pięści. Rzucił się więc na Kowalewa. Nagle ktoś mocno chwycił go za ramiona i potrząsnął. Aloszka odwrócił się. Stał przed nim młodzieniec o kulach, którego gdzieś już widział...”

rys. Stefan Styczyński

wach z marynarzami i czerwonarmi- stami, z całym niedzielnym doświadczeniem proletariackich dzieci, które samodzielnie przeżywały się przez życie, wkraczają bohaterowie książki Gorbatowa w walkę. Toczyła się ona na wielu frontach i wszystkie je autor ukazał, czy to we wspaniałych scenach odbudowy zniszczonej huty, czy na terenie wsi. Ale przede wszystkim pokazał walkę na terenie szkoły, bo kontrrewolucja wdarała się i tutaj. „Podporządko-

SŁAWA GÓRNICZA



W roku 1926 młodziutki chłopak, pochodzący skądś z powiatu szczygrowskiego, z uroczych miejsc, które niegdyś opisywał Turgieniew, przyjechał w stepy naddońskie, do kopalni. Tutaj pracował jego ojciec, Fiodor Guriow.

W wielu kopalniach nie znano jeszcze naówczas ani wrębiarek, ani też świderów pneumatycznych — węgiel górnicy rąbali ręcznie, kilofami. Praca górnika uważana była za jedną z najcięższych...

Chłopiec nazywał się Miszka. Ojciec powracał z roboty zmęczony i czarny. Węglowy pył tak głęboko wżerał się w skórę, że zmyć go było prawie niepodobieństwem.

— To nic — mawiał ojciec. Portretów i tak malować nam nie będą. Szychtę pomachasz kilofem — zapomnisz o urodzie.

W dzień wypłaty ojciec upijał się. Kiedy był już podпиты, opanowywała go żalosa. Siedział za stołem, opuściwszy swe wielkie, czarne ręce i śpiewał tak, jak gdyby chciał wypowiedzieć wszystkie swe żale.

„Ach Boże moj, ach, Boże moj
Wisit kamień nado mnoj,
Wisit kamień nado mnoj,
Nad mojej gołowoj”.

Chłopak z drżeniem serca słuchał ojcowskiego śpiewu. Dziecięca wyobraźnia rysowała straszne obrazy. Oto ojciec pochylony rąbać kilofem, a nad jego głową wisi na cieniućkiej niteczce olbrzymi, czarny kamień i wydaje się, że jeszcze chwila, a urwie się i spadnie.

— Tato, a czy wielki jest ten kamień?

— Million pudów.

— A jak się urwie?

— No to się urwie, nie nie poradysz.

— A czy to straszne, tato?

— Przekonasz się. Pora i tobie wziąć się do roboty. Będziesz sam zarabiał na chleb...

Kiedy Michał Guriow ukończył trzynaście lat, po raz pierwszy w życiu zjechał na dół, do kopalni. Winda zjeżdżała z zawrotną szybkością na dół, w czarną otchłań i chłopakowi zaparło dech w piersi.

„Czyż, odtąd i nade mną będzie wisiał ten kamień?” — pomyślał i mocniej przytulił się do ojca.

Początkowo pracował przy wydawaniu lamp, później przy wózkach i uprzątnięciu węgla, wreszcie nauczył się, tak jak ojciec, robić kilofem.

Szły lata. Rósł. Poznał kolejno wszystkie prace górnicze. Ale i życie nie stało w miejscu. Doskonalała się technika wydobywania węgla.

Michał Guriow zamienił kilof na świder pneumatyczny. Na miejsce ciężkich taczek zjawily się pod ziemią transportery. Dzięki urządzeniom wentylacyjnym w szybach lżej było oddychać. Górnicy zaczęli wydobywać trzy, cztery, a niejednokrotnie i dziesięć razy więcej węgla. Praca stawiała się honorem.

— Jesteśmy donieccy — mawiali rębacz i w tych słowach brzmiała ich duma.

W roku 1936 Guriowowie dowiedzieli się, że u samych źródeł Donu, w Zagłębiu Moskiewskim rozpoczynają pracę nowe kopalnie. Postanowili przenieść się tam, bliżej rodzinnej Orłowszczyzny.

Węgiel w Zagłębiu Moskiewskim jest uboższy niż w Donbasie. I kopalnie mniejsze. Jednak, mimo to, znaczenie podmoskiewskiej bazy węglowej jest olbrzymie. Dostarcza ona paliwa nie tylko największemu z miast rosyjskich, lecz również zaopatruje w węgiel elektrownie, fabryki i ciepłownie. Tutaj właśnie przyjechał pracować Michał Fiodorowicz Guriow, będący już w owym czasie doświadczonym górnikiem.

Guriow miał wujka, który pracował w zakładzie ceramiki. Ten zaczął namawiać krewniaka, aby rzucił brudną pracę pod

ziemią i przeniósł się na „czystą posadę”. Michał uległ jego namowom, rzucił kopalnię i poszedł do fabryki.

Ale ten kto, chociażby nawet krótko, pracował w sztolni, na zawsze przywiązuje się do zawodu górnika i „ciasno” mu w innym zawodzie, tak jak ciasno bywa wysłużonemu marynarzowi, kiedy się znajdzie pośród wąskich ulic miasta — ciągnie go ku morzu, w otwartą przestrzeń, ku swobodnym wichrom.

Podobnie Michał Guriow tęsknił za kopalnią. Wydawało się, czegoż lepszego można pragnąć: pracuje na powierzchni, w fabryce, dobrze zarabia, praca nieciężka. A on tęsknił za wąskimi i ciasnymi chodnikami, za żywicznym zapachem węgla, a mówiąc dokładniej, za tym uczuciem, które się rodzi w człowieku, gdy ten odważnie i hardo zwycięża wnętrze ziemi.

I wreszcie nie wytrzymał. Powrócił na kopalnię. Była to kopalnia nr 26 zjednoczenia „Stalinogorskugol”.

Z niebysywałym zapalem zabrał się do pracy. Starzy górnicy byli dla niego pełni podziwu i szacunku. Nazwisko Guriowa zaczęło wymieniać na konferencjach stachanowskich obok nazwisk znakomitych górników: Zagłębia Moskiewskiego — Boryskina, Szalapina, Mozgowa. Szczególnie rozstawił on swe imię w okresie odbudowywania kopalni podmoskiewskich, po wyzwoleniu ich od niemieckich najazdów. Praca Michała Guriowa została wyróżniona wysoką nagrodą — orderem „Znak poczoła”. Michał zdobył tytuł mistrza górniczego...

II.

Kopalnia, w której pracował Guriow, uważana była w Zagłębiu Moskiewskim za jedną z gorszych. Nie dlatego, że zły był tam węgiel. Węgiel w Podmoskowie jest prawie wszędzie jednakowy. W kopalni źle była zorganizowana praca. Kopalnia nie wykonywała więc planów wydobywania. Całe Zagłębie przekroczyło już normy przedwojenne, a 26-a wciąż się opóźniała. I kiedy Guriowa pytali o jakiej jest kopalni, wstyd mu było się przyznać, że pracuje na 26-iej.

Moskwa ciągle potrzebowała więcej węgla. Po wojnie odbudowywał się i rósł przemysł. Pracę Zagłębia Moskiewskiego śledził z troską Józef Wissarionowicz Stalin i w depeszy do górników życzył im sukcesów. Życzenia te ludzie przyjęli jak

rozkaz do nowego natarcia, jak bojowe wezwanie.

Wkrótce kierownikiem kopalni nr 26 został wyznaczony „człowiek z ogniem”, energiczny inżynier, Iwan Wasiliewicz Gorełow. Był on urodzonym górnikiem donieckim, wychowankiem Komsomolu i Partii. I w czasie, kiedy ukończył Instytut Górniczy, miał już duże doświadczenie w pracy polityczno-organizacyjnej. Młody inżynier nigdy nie sądził, że technika to jest jedno, a życie i polityka — coś całkiem innego. On był inżynierem i jednocześnie politykiem — komunistą. Takim przyszedł Gorełow na 26-ą.

Kopalnia miała plan. Ale jak go wykonać? Od czego zacząć? Czym się zająć dzisiaj i za co się wziąć jutro? — tego dokładnie nikt nie wiedział i każdy — jak mówił — „dmuchał w swoją dudkę”.

Gorełow sporządził wykaz prac, albo mówiąc ściślej, rozkład zajęć, w którym przewidziane zostało wszystko, co przede wszystkim należało zrobić, aby zwiększyć wydobywanie węgla. Rozkład miał 160 konkretnych punktów. Przewidywał wprowadzenie nowych maszyn i polakierowanie kafara, aby nie rdzewiały jego metalowe części i zasadzanie drzew i przygotowanie drzewa na obudowania i remont mieszkań górników.

Gorełow potrafił zmobilizować najlepsze siły kopalni. Wpół kierownikom odcinków przekonał, że każdy z nich jest w istocie prawdziwym gospodarzem na swoim podwórku i zaczął od nich tyle wymagać, ile się wymaga od gospodarzy. Spodobało się to sztygarom — i każdy z nich, biorąc przykład ze swego zwierzchnika, myślał o tym, co, jak i w jakim czasie mógłby zrobić na swoim odcinku. Górnicy po raz pierwszy spojrzeli daleko w przyszłość.

Wydział górniczy Moskiewskiego Komitetu Partii, pracujący wprost w Stalinogorsku, cztery kilometry od kopalni nr 26, z bacznością śledził działalność kolektywu górników i okazywał pomoc organizacji partyjnej. W ten sposób natarcie prowadzone było wspólnym frontem. I już wkrótce można było zobaczyć jego rezultaty.

W roku 1947, po raz pierwszy od wielu lat, kopalnia nr 26 wykonała swój plan. Wiele brygad nawet przekroczyło plan, a poszczególne górnicy, jak na

przykład rębacz Rodin, wykonali przed terminem swoje plany pięcioletnie. W pierwszych szeregach był również mistrz górnicy, Michał Fiodorowicz Guriow, kierujący w tym czasie dwunastoosobową brygadą.

Mistrz górnicy Guriow zapomniał teraz jakimś szczególnym ogniem, który oświecał mu całe jego życie. I kiedy winda, którą zjeżdżał pod ziemię, jak dawniej szybko sunęła na dół, miał takie wrażenie, jak gdyby wznosił się wciąż wyżej i wyżej na skrzydłach górniczej sławy.

Bezpartyjny, ale Partii oddany człowiek wszedł 21 grudnia 1947 roku do dyspozytorni, gdzie zwykle przed zmianą zbierają się górnicy i z głębokim przejęciem zwrócił się do swych towarzyszy:

— Chłopcy, dzisiaj jest dzień urodzin towarzysza Stalina. Dla nas, dla wszystkich ludzi radzieckich nie ma bliższego i droższego człowieka, niż Stalin. My, górnicy, zjeżdżamy zaraz na dół, na pokłady i pamiętajmy, jaki to dzisiaj dzień. To wszystko, bracia górnicy...

Zjechali pod ziemię, w ciemne chodniki i pokłady, gdzie w czarne kawały rąbać się węgiel — ciepło, światło i siła przemysłowej Moskwy — i w dniu tym dali ponad dwieście procent normy...

III.

Przyjechałem do kopalni w początkach stycznia. Iwan Wasiliewicz Gorełow zaproponował mi zjechać na dół, do sztolni. Byliśmy na dwóch czy trzech odcinkach. Pod ziemią wrzawa praca. Wrębiarki wgrzyzały się w czarne pokłady węgla. Transportery podawały węgiel na wózki. Grzechotki elektryczne, wykonane według własnego pomysłu górników, sygnalizowały o biegu roboty w pokładach. Twarze górników były umazane, ale oczy błyszczały im wesoło i żywo. Wiele spośród tych twarzy było bardzo młodych. Spodobał mi się swoją bystrością szczupły, lecz silny chłopak:

— Waniuszka Okolełow — przedstawił go kierownik.

Później poznałem historię owego górnika.

Syn bosmana floty czarnomorskiej, Iwan Okolełow, trafił do podmoskiewskiej kopalni przypadkowo. W rodzinie jego nie było dotąd ani jednego górnika. I w ogóle jego rodzinie praca w kopalni wydawała się najgorsza jaka może być.

— Czyż ty się przyzwyczaisz do pracy pod ziemią, Waniuszka? — mówili mu.

W pierwszym okresie ciężko było nowicjuszowi w kopalni. Obco i trochę strasznie. Niektórzy towarzysze Okolełowa ogłędali się, jakby tu rzucić to pod ziemię. A starzy górnicy podśmiewali się.

— Nie bójcie się, ja nie ucieknę! — odpowiadał młodzik na żartobliwe uwagi. Był pełen zapału, uporu i woli.

Iwan Okolełow pracował jako ładowacz, minier, maszynista przy wrębiarce, przepracował rok, dwa i trzy i teraz za nic nie porzuciłby już kopalni. A w czwartym roku przyznano mu tytuł mistrza górniczego i został mistrzem węgla, szanowanym człowiekiem w Zagłębiu Moskiewskim, kierownikiem jednej z pierwszych brygad młodzieżowych.

W jednej ze sztolni spotkaliśmy Barabanowa, kontrolera drenów wodnych, człowieka wesołego, sypiącego, anegdotami jak z rękawa. Iwan Wasiliewicz ledwie go zapytał:

— Jak robota, Barabanycz?

— A ten od razu odpowiedział czastuszką:

*Molodaja ja pljasala
I pod starost popljeszu
Otrubite ruki, nogi
Ja i tak wam dokažu...*

— Ten na pewno pokaże! — powiedział kierownik. Wiecie, co było przed paroma dniami? Nastąpiło zahamowanie ładunku węgla. No, oczywiście — zabrakło siły roboczej. Zjechałem pod ziemię i mówię górnikom tak i tak, że niby trzeba pomóc. Barabanow wstał i po przepracowanej zmianie jeszcze wagon węgla załadował. My jemu premię. A on: „Zrobiłem to nie dla premii. Droższy mi jest honor naszej kopalni”. Widzicie jacy ludzie.

— A tak, mówiąc uczciwie, czemuż nie pracować? — w zamysleniu rzekł mistrz Guriow. — Chleba teraz do syta. Pożywienie dobre. Przecież zwyczajny ładowacz w ciągu miesiąca zarabia trzy, albo i cztery tysiące, a rębacz Wasia Rodin zarobił w grudniu dziewięć tysięcy...

— Nie o pieniądze chodzi — odezwał się Iwan Okolełow. Drogą jest nam honor górnika...

Kiedy byliśmy z kierownikiem w chodnikach słyszałem narzekania:

— Dlaczego nie ma wózków? Zjechałszy tu pracować czy odpoczywać? Iwanie Wasiliewicz, powiedzcie, na miłość boską — sanatorium tu czy też kopalnia? Dlaczego nie ma wózków?

— Bijemy się o wózki — przyznał się Gorełow. No, cóż robić, jeżeli ładowacze pracują teraz dwa razy szybciej? Ale to nie, wózki znajdziemy. Sprowadzimy nowe maszyny.

Współzawodnictwo stało się teraz dla wielu górników główną siłą mobilizującą. Górniczy Moskiewskiego Zagłębia szczyłi się tym, że już dwa i pół raza przekroczyli plan przedwojennego wydobywania i dają obecnie dwa i pół raza więcej węgla, niż przed wojną. W przeddzień 1948 roku zwrócili się listownie do towarzysza Stalina i zobowiązali się wykonać pięcioletnią normę w cztery lata.

List ten opracowywali i omawiali górnicy 26-iej. Omawiali go: Michał Guriow, Iwan Wasiliewicz Gorełow, naczelny inżynier Popow, Wasia Rodin, Iwan Okolełow i setki innych. A każdy z nich myślał o tym, co należy w kopalni zrobić, ile węgla wydobyć, ile zbudować domków robotniczych i gdzie zasadzić aleję wiązów i lip. Ludzie obmyślali wszystko, ponieważ wzywał ich do tego zaszczytny honor górnicy, robocza, górnicza sława.

Z tomu reportażu W. Połtorackiego pt. „W drogę i dom”, oznaczonego w r. 1952 Nagrodą Stalinowską.

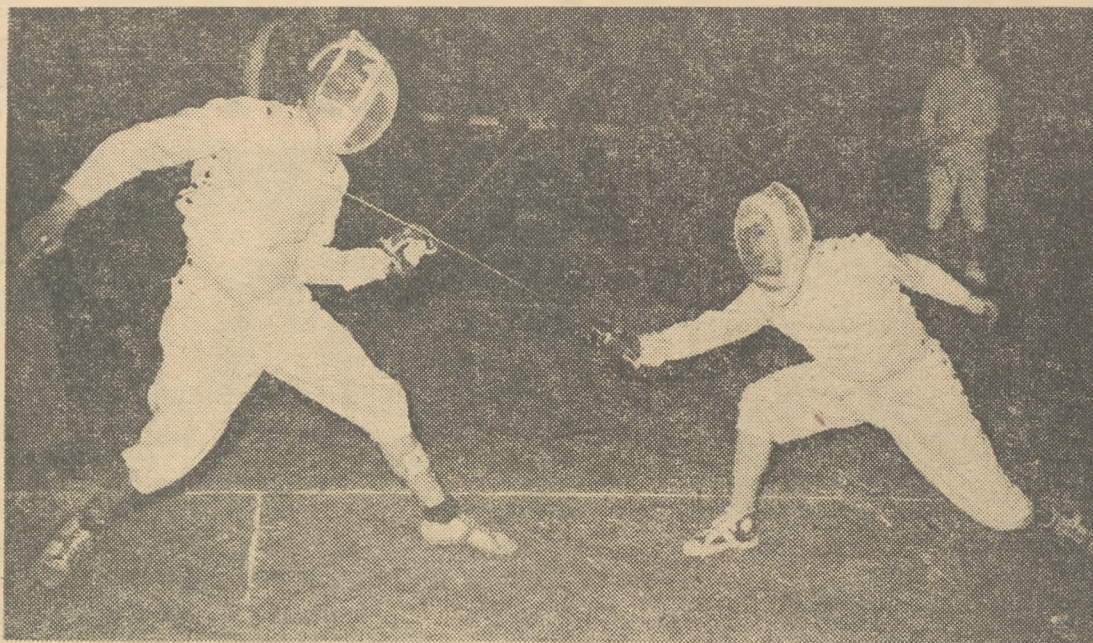
DOBRA ocena, jaką nasza młodzież szermiercza otrzymała od światowych specjalistów w tej dziedzinie sportu w Helsinkach, poważnie zmobilizowała działaczy, zawodników i trenerów do jeszcze solidniejszej pracy.

Wiedząc o dobrej postawie Polaków — najmłodszej drużyny szermierczej na Olimpiadzie — poszła w świat. To zobowiązuje do utrzymania tej opinii, do potwierdzenia jej w nadchodzącym sezonie.

Szermierze po krótkim odpoczynku zaczęli już systematyczną pracę. W Warszawie trwa obóz, na który powołani zostali utalentowani młodzi szermierze, kandydaci do młodzieżowej reprezentacji Polski. Z szablistów są tu olimpijczycy: Pawłowski, Zabłocki, Pawłus oraz L. Suski; floreciści to: Twardokens, Piłkowski, Schroeder i M. Kuszewski oraz dwóch szpadzistów — Krajewski i Rydz.

Na obóz powołano również floreciści: Ryszal, Lucek, Salwach i Kuśmir.

Opiekę nad nimi sprawują doświadczeni trenerzy: mjr. Kevey, Popiel, Wójcicki i Czajkowski. Obóz odbywa się w doskonale wyposażonym w sprzęt, niedawno otwartym warszawskim ośrodku szermierczym. Ośrodek warszawski jest jednym z tych siedmiu, których uruchomienie zaplanowała Sekcja Szermierki GKKF. Obok warszawskiego, ośrodki takie powstały już w Łodzi, Poznaniu, Szczecinie i Katowicach — jedynie Kra-



KEVEY MARZY O INSTYTUCIE SZERMIERCZYM

ków i Wrocław nie zdołały jeszcze przezwyciężyć lokalnych trudności.

W ośrodkach, które rozpoczęły już pracę, wyniki są bardzo dobre. Młodzież masowo garnie się do tych „szkół szermierki” wiedząc, że znajdzie w nich świetne warunki treningowe, pełne wyposażenie w sprzęt i fachową opiekę doświadczonych trenerów.

Najlepszy z nich to trener państwowy Kevey. Cały swój bogaty zasób wiedzy i umiejętności poświęcił młodzieży polskiej.

Mjr. Kevey przebywał ostatnio na urlopie na Węgrzech i przywiózł stamtąd ciekawe obserwacje.

— Od Olimpiady — opowiada nam Kevey — nastąpił generalny zwrot w węgierskiej szermierce. Wzięli oni przykład z Polski i stawiają, podobnie jak my, wyłącznie na młodzież. Wygrać w Budapeszcie podczas turnieju, który odbędzie się przy końcu miesiąca, to trudna sprawa. Zresztą nigdy dotąd nie udało się nikomu pokonać Węgrów u nich w domu — śmieje się trener naszych szermierzy. — Obserwowałem w Budapeszcie finały mistrzostw w szabli i mimo że do finału tego trudniej było się dostać niż do finału olimpijskiego walczyło tam dwóch młodych szablistów — Somodi i Orley. Wydaje mi się, że ci dwaj będą dla Zabłockiego i Pawłowskiego najgroźniejszymi przeciwnikami.

— A jakie są plany naszych szermierzy po turnieju budapeszteńskim?

— Znowu turniej w Budapeszcie na początku kwietnia. Ten jednak będzie trudniejszy, wezmą w nim bowiem udział obok CSR i Polski, dwie potęgi szermiercze — Francja i Włochy. Nie będą to już spotkania dla sprawdzenia formy przed sezonem, a trudny egzamin przed tradycyjnym tur-

nieniem w Gandawie. Pojedziemy tam 19 kwietnia, naturalnie tylko wtedy, jeśli zawodnicy nasi wykażą dobrą formę w obu imprezach węgierskich.

Ukoronowaniem sezonu będą mistrzostwa świata w Brukseli. Tu, jak sama nazwa wskazuje, trzeba być najlepszym z najlepszych.

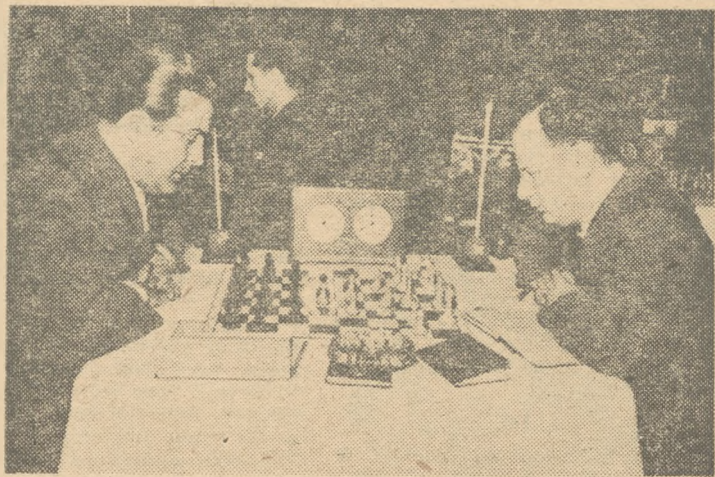
— Jeszcze jedno pytanie: Wasze zdanie o ośrodkach szermierczych...?

— Często obserwuję pracę warszawskiego. Po powrocie z Węgier zdążyłem już odwiedzić Łódź, Wrocław i Poznań. Otóż moim marzeniem było i jest, aby w Polsce powstał Instytut Szermierczy. Czy inycie, że największe potęgi szermiercze świata, jak Francja, Węgry czy Włochy przypadkowo mają takie Instytuty, skupiające najlepszych szermierzy całego kraju?

W Polsce jest wiele utalentowanej młodzieży, jednak rozproszona jest po całym kraju. A zawodnicy powinni wciąż walczyć, stale spotykać się ze sobą. Na Węgrzech cała czołówka znajduje się w Budapeszcie i stąd między innymi jej doskonałe wyniki.

Myślę, że powstające ośrodki są najlepszym, wstępnym etapem do zebrania młodzieży, do powstania Instytutu Szermierczego.

Jerzy Mrzyglód



W Bukareszcie odbywa się Międzynarodowy Turniej Szachowy. Biorą w nim udział zawodnicy 10 państw: ZSRR, Węgry, Bułgarii, Polski, Czechosłowacji, Anglii, Belgii, Szwecji, Norwegii i Rumunii. Na zdjęciu: O. Trojanescu (Rumunia) i Bolesławski (Ukraińska SRR) rozgrywają partię szachową.



III Zimowa Spartakiada Wojska Polskiego była demonstracją hartu duchowego i fizycznej sprawności naszych żołnierzy. Na zdjęciu widzimy patrol (Okręgu Wojskowego Kraków) na starcie biegu na 30 km. W biegu tym patrol OW Kraków zdobył pierwsze miejsce.

Krótkie spięcia

Skąd wziąć partnerów?

Bokserzy polscy przygotowują się intensywnie do poważnego turnieju, międzynarodowego, jakim będą mistrzostwa Europy w maju br., w Warszawie.

Nakreślono plan przygotowań, przewidziano obozy, spotkania sparringowe, pomyślano niemal o wszystkim. Nieomal. Nie pomyślano mianowicie o rzeczy tak ważnej dla zawodnika przygotowującego się do poważnego turnieju, jak przeciwnicy. Po prostu — przeciwnicy do walki.

Pięściarze kadry narodowej to zawodnicy o pewnej, określonej klasie, dla których, zwłaszcza w okresie treningowym, potrzebni są zaawansowani sparring-partnerzy. Tymczasem pierwszym sprawdzianem formy naszej kadry narodowej był mecz z reprezentacją Bydgoszczy.

Nie chcemy obrazić bydgoszczan, ale jeśli pamiętają oni mecz, to muszą przyznać, że stał na bardzo słabym poziomie. O tym, żeby zorientować się w jakiej formie są kadrowicze, jakie mają jeszcze braki — naprawdę nie było mowy. Na tle słabego przeciwnika każdy wypadł dobrze.

Dlatego o przeciwnikach dla kadrowiczów należy pomyśleć. Lepiej późno niż wcale. Bo potem okazać się może, że w meczu przed mistrzostwami Europy np. z reprezentacją Białegostoku kadra wykaże fantastyczną formę, a na mistrzostwach odwrotnie.

(1)

HELSINKI. Tytuł mistrza świata w jeździe szybkiej na lodzie zdobył Gonczarenko (ZSRR) uzyskując 193,143 pkt. Wicemistrzem został Szilkow (ZSRR), trzecie zajął Holender Von der Voort.

IWONICZ. W tegorocznych mistrzostwach narciarskich juniorów brało udział 600 zawodniczek i zawodników.

MOSKWA. Reprezentacja Czechosłowacji rozegrała dwa spotkania hokejowe z reprezentacją Moskwy. Oba mecze wygrali gospodarze. Pierwszy w stosunku 3:2 (1:1, 3:0, 4:1), drugi 2:0 (0:0, 0:0, 2:0).

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

KARPACZ. Bobsleści ZS Włókniarz uzyskali tytuł mistrzostw Polski bijąc równocześnie trzy rekordy toru w Karpaczu.

OBERHOF. Odbłyły się tu mistrzostwa narciarskie NRD, na których uzyskano wiele dobrych wyników. Było to ostatnie przygotowanie narciarzy niemieckich przed Akademickimi Mistrzostwami Świata.

KATOWICE. Puchar Polski w siatkówce, po niezwykle emocjonujących

grach finałowych, zdobyli siatkarze warszawskiego AZS - AWF przed Gwardią Warszawa i Gwardią Gdańsk.

WARSZAWA. 18-letnia pływaczka Gryka ustanowiła rekord Polski na dystansie 400 m żabką wynikiem 6:22,8. Rekord ten jest lepszy od dotychczasowego o 12,3 sek. i stawia młodą zawodniczkę wśród czołowych pływaczek Europy.

WARSZAWA. Komisja konkursowa wybrała na nazwę nowego zrzeszenia sportowego szkolnictwa zawodowego spośród nadsyłanych projektów nazwę „ZRYW”.